Nr. 22. Lwów. Czwartek dnia 28. Stycznia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	-- zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Karola Wielk.
Jutro: Franciszka Salez.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 42 | Długość dn. g. 9 m. 5
Zachód „ g. 4 m. 47 | Przybyło „ 2 minuty

Mając na względzie smutny stan ekonomiczny, w jakim nasz kraj się znajduje, a zarazem pragnąć wywdzięczyć się za uznanie, jakie pismo nasze znalazło u publiczności, czujemy się w obowiązku zniżyć jego cenę do połowy. Odtąd przedpłata na ***Przegląd*** *wynosić będzie:*

***Na prowincji** (z przesyłką pocztową)*

Rocznie .	***12** zł. — ct.*	*Kwartalnie*	*. **3** zł. — ct.*
Półrocznie	***6** „ — „*	*Miesięcznie*	*. **1** „ — „*

We Lwowie

Rocznie .	*. **9** zł. — ct.*	*Kwartalnie*	*. **2** zł. **25** ct.*
Półrocznie	*. **4** „ **50** „*	*Miesięcznie*	*.— „ **75** „*

(Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 25 ct).

Przegląd jest do nabycia we wszystkich trafikach po cenie ***4 centów*** *za numer.*

Upraszamy naszych prenumeratorów i zwolenników naszego pisma o komunikowanie wszystkim swym znajomym wiadomości o tem zniżeniu przedpłaty.

Za kilka dni rozpoczniemy w naszem piśmie druk słynnej powieści Jerzego Ebersa pod tytułem ***Uarda.***

Lwów 27. stycznia.

Zdawało się, że w przemowach ks. biskupa Pełesza, — pełnych subtelnego taktu i chrześciańskiego ducha — najzawziętszy wróg nie mógłby znaleźć nic takiego, za co można byłoby się rzucić na tego kapłana, a następnie na całe duchowieństwo katolickie. Ale rosyjska prasa jest niewyczerpana w oszczerczych wymysłach, gdy idzie o polskość, albo Kościół katolicki, a jej tutejsi sprawozdawcy najmniej dbają o prawdę, rzeklibyśmy nawet, że się nią brzydzą. Na podstawie doniesienia ze Lwowa, *Petersburskie Wiedomości* piszą w artykule wstępnym z dnia 19. b. m. „Biskup rosyjsko-galicyjski Pełesz zrzeka się unji. Postanowienia soboru florenckiego dlań nie istnieją. On chce znać tylko jednego, świętego, nieomylnego Więźnia Watykańskiego i *urbi et orbi* urzędownie ogłasza, że nienawidzi prawosławnej Rosji, a ocalenie rosyjskiego i polskiego narodów widzi tylko w przywróceniu Rzeczypospolitej Polskiej.“ Wylawszy z tego powodu spory dzban nienawiści na głowę stanisławowskiego Biskupa, spostrzegają *Peters. Wied.*, że takie zasklepienie się w „watykanizmie“ bynajmniej nie jest faktem odosobnionym, lecz ogarnia całą Europę, całą kulę ziemską, — co jednak dla Rosji ważniejsze — ogarnia społeczeństwo polskie. „Pomówcie tylko — woła to pismo — z pierwszym lepszym kapłanem katolickim, weźcie do ręki którykolwiek zeszyt krakowskiego lub poznańskiego czasopisma, a dowiecie się jak wrzekomo straszliwą jest teraźniejsza cywilizacja. W rzeczywistości jednak tendencje rzymsko-katolickie, kryjące się pod płaszczykiem ideałów i religijnych pobudek, nigdy nie były tak silne i wpływowe jak teraz. Doprawdy, ślepym jest, kto nie widzi jak zręcznie słudzy Watykanu wyzyskują odrętwienie i wycieńczenie społeczeństwa *ad usum* swych osobistych dążeń i interesów!“

Stąd prosty wniosek: w granicach państwa rosyjskiego katolicyzm powinien być wytępiony. I oto, jakby na skinienie laski czarodziejskiej, w tym duchu odrazu zahuczało na całej linji dziennikarstwa rosyjskiego. Zgadzając się z wywodami *Peters. Wied.*, pisze *Swiet*: „Czajkowski (Sadyk-basza), głęboki znawca stosunków polskich, pisał na kilka dni przed samobójstwem do przyjaciela swego: „Mylą się sądząc, że poczucie narodowe przeszkadza Polakom zrosjanizować się. Nie, sto razy nie! Rzymski katolicyzm — oto źródło złego.“ *Kijewjanin* z niezadowolnieniem donosi o przywróceniu pensji żytomierskiemu biskupowi ks. Kozłowskiemu; *Wileńskij Wiestnik* dowodzi, że katolicy profanują „prawosławną niegdyś świątynię“ kaplicę Najświętszej Panny Ostrobramskiej. Wiadomo, że ta świątynia jest bramą taką, jak Florjańska w Krakowie, tylko o wiele szerszą i większą. Nad bramą po jednej stronie, za olbrzymiem szkłem, jest kaplica z obrazem Matki Boskiej; a po stronie drugiej znajduje się Pogoń, jak na Florjańskiej bramie Biały Orzeł. Otóż ten herb dał powód *Wileńskiemu Wiestnikowi* do takiej uwagi:

„Oburzenie odczuwają wszyscy Rosjanie i prawosławni, którzy zwrócili uwagę na ten herb. Powiedzą, że to jest herb Księstwa Litewskiego. Dobrze, ale na cóż on teraz jest komu potrzebny? Jeżeli ten potworny symbol mile łechce uczucia samolubstwa panów polsko-litewskich, to oburza bogobojne uczucia wierzących ludzi rosyjskich, prawosławnych. Odpowiedniej byłoby przedstawić 3. męczenników pierwotnych Wilna, niż potwór jakiś z czasów pogańskich.“

Owi trzej męczennicy są to prawosławni święci, których relikwije spoczywają w Wilnie w cerkwi Św. Ducha. Zamordowali ich niegdyś pogańscy jeszcze Litwini.

Do tego chóru nie mogło oczywiście nie przyłączyć się *Nowoje Wremja* i podało od siebie taką wiadomość z Warszawy w opisie ceremonji zamknięcia Banku Polskiego, a otwarcia natomiast kantoru banku państwowego:

„Zrazu miano zamiar odbyć tę ceremonję uroczyście; więc chciano po raz pierwszy w Prywiślańskim kraju dokonać tego, aby jednocześnie byli tu obecni przedstawiciele trzech wyznań chrześciańskich w kraju, podczas modłów i pokropienia wodą gmachu kantorowego.

„Wywarłoby to silne i miłe wrażenie na ludność i zaświadczyłoby o pięknem, pokojowem znaczeniu uroczystości. Niestety jednak, arcybiskup katolicki Popiel, z powodu choroby, nie przybył na ceremonję, jako przyrzekł, i rzecz obeszła się z jednym arcybiskupem Leoncjuszem (prawosławnym), w asystencji, ale bez żadnego udziału w obrzędzie, luterskiego biskupa Ewarta. Szczegóły te są charakterystyczne dlatego, że z punktu widzenia władz rosyjskich, dokonana w duchu rosyjskim ważna dla kraju reforma, winna była, bez najmniejszej wątpliwości, mieć znaczenie nowego kroku na drodze pogodzenia i przyjaznego współudziału wszystkich miejscowych narodowości i wyznań. W rzeczywistości zaś, stało się całkiem inaczej. Mówią nawet, że było trudno znaleźć robotników, którzyby podjęli się zdjąć napis polski na gmachu kantoru „Bank Polski“, a kiedy nareszcie natrafiono na chętnych do tego w jednej z fabryk wyrobów metalowych, to dzienniki zaraz rozgłosiły, z jakiej to mianowicie fabryki wzięli się tacy robotnicy...“

Podajemy wiązankę tych głosów dlatego, że skoro dym jest, to ogień gdzieś być musi. Takie gremialne wystąpienie prasy rosyjskiej w sprawach polskich albo katolickich zawsze poprzedzało jakiś nowy zamach.

Wiedeń 25 stycznia. W ruchu dyplomacji odnośnie do kwestji wschodniej nastała chwilowa pauza, spowodowana różnicą zdań nie co do potrzeby, ale co do jakości i praktycznej doniosłości ponownego zbiorowego kroku mocarstw. — Dwie okoliczności są przedmiotem wymiany zdań: gwarancja skutku, oraz gwarancja, żeby środki, które mają być przedsięwzięte nie zawierały w sobie możności kolizyj przyszłych między wielkiemi państwami.

Trudność zasadnicza leży w tem, że sprawa pokoju serbsko-bułgarskiego i sprawa grecka są dotąd związane ze sprawą bułgarską. Można oczekiwać nacisku ze strony mocarstw w kierunku przyspieszenia układów Porty z księciem bułgarskim. Gdyby raz Europa wraz z Rosją doszła do zatwierdzenia nowego porządku w Bułgarji, łatwiej by potem na energję wobec Serbji i Grecji się zdobyła.

Układy pokojowe zwlekała dotąd nie Serbja, lecz Porta — lubo to i Serbji było na rękę. Porta zaś spekuluje na to, że obawą wojny ze strony Serbji i Grecji może wymusić lepsze dla siebie warunki załatwienia sprawy rumelijskiej. Stąd wyradza się chaos. Same zaś państwa bałkańskie między sobą, a tem mniej z pomocą wielkich mocarstw do tego dojść nie mogą, zwłaszcza, że stanowisko Rosji, jak było, tak jest dotąd zupełnie nieznanem. Unja zaś bułgarska zakorzenia się coraz silniej, a Turcja i Grecja czynią ostateczne wysiłki na polu uzbrojeń. Stan ten nie zmieni się do wiosny, dlatego musi być uznany jako groźny.

Sprawa grecka. Kiedy gabinet ateński dał odmowną odpowiedź na notę mocarstw, wzywającą do rozzbrojenia się, wtedy rząd angielski natychmiast zaproponował użycie środków przymusowych. Wywiązała się telegraficzna rozmowa między wszystkiemi gabinetami wielkich mocarstw i powstały dwa wnioski. Pierwszy — angielski, do którego przyłączyły się Włochy — żądał niezwłocznego użycia środków przymusowych przeciw Grecji. Drugi — austrjacko-francuski — zaproponował wystosować drugą notę, w której byłoby powiedziano, że się zabrania Grecji prowadzić wojnę na morzu, co w gruncie rzeczy byłoby takiem skręgowaniem jej ruchów, że musiałaby ustąpić przed wolą Europy. Niemcy i Rosja stanęły pośrodku, tj. zgodziły się przymknąć do tego z owych wniosków, który ostatecznie obiorą tamte mocarstwa. Stanowisko Francji przedstawiało się coraz bardziej niepewnem; było widoczne, że ona przyłączy się do wszelkich perswazyj, których mocarstwa użyją w Atenach, ale nie weźmie udziału ani w zapowiedzi środków przymusowych, ani tembardziej w ich wykonaniu. Wtedy dnia 23 b. m. Anglja na własną rękę rzuciła Grecji tę groźbę, o której doniósł onegdajszy telegram. Odpowiedź Delyannisa na tę groźbę i wyprawienie floty greckiej na morze z zapieczętowanemi kopertami wpłynęło na porozumienie się mocarstw i oto dnia 24 b. m. posłowie sześciu wielkich mocarstw doręczyli Delyannisowi zbiorową notę, w której powiedziano, że „ponieważ Grecja nie ma żadnych słusznych powodów do napadu na Turcją, a wojna na morzu jest niebezpieczną dla ogólnego pokoju, przeto mocarstwa nie zezwalają Grecji na żadną morską militarna akcja“. Zwracamy uwagę, że nota ta nię przesądza nic o przyszłych krokach mocarstw, jeśli i to drugie wezwanie nie poskutkuje.

Interpelacja Andrassy'ego, wniesiona przedwczoraj w Izbie magnatów w sprawie wschodniej, zawiera następującą trafną charakterystykę stosunków na półwyspie:

„Jestem przekonany, że rozwiązanie uwzględniające tylko interesa tych państw, które uznały za stosowne naruszyć istniejące traktaty jedynie dla swej korzyści, nie będzie miało trwałości, choćby tylko dla tego, że w przyszłości inne państwa pójdą za tym przykładem. Jeźli tylko zważymy, że Europa nie rozporządza na Wschodzie żadną władzą wykonawczą, że ani my sami tego zadania przyjąć, ani innym go poruczyć nie możemy, przeto zdaje się rzeczą pewną, że na Wschodzie tylko takie dzieło zapowiada trwałość, które się może utrzymać tylko na podstawie pewnej naturalnej równowagi.

Jeśli więc z tego stanowiska zapatrują się na wspomniane rozwiązanie, w takim razie nie może być różnicy zdań co do tego, że rozwiązanie polegające na t. z. unji personalnej jest właśnie przeci-

wieństwem tego, czego my lub inne jakieś państwo, które pragnie utrwalenia stosunków na półwyspie bałkańskim, pragnąć musi. Na zasadzie tego bowiem rozwiązania byłby ks. bułgarski, zostający pod zwierzchniczą władzą Turcji, równocześnie gubernatorem Rumelji, tj. funkcjonarjuszem, który w pierwszym rzędzie ma stanowić, czy zachodzi potrzeba starać się o zebranie tureckich sił wojskowych. Jednem z zadań jego byłoby także zwołać siły zbrojne Turcji w tym wypadku, gdyby się Rumelja znowu zechciała połączyć z Bułgarją lub proklamować królestwo bułgarskie. To nie jest jednak jedyną słabą stroną tego rozwiązania.

Jeśli z burzliwej przeszłości półwyspu bałkańskiego można wogóle wyprowadzić jakie historyczne doświadczenie, z któregoby i na przyszłość można było wyciągnąć pewne wskazówki, to niezawodnie tylko takie, że książęta i ludy chrześciańskie, które zostawały pod zwierzchnictwem Turcji, znosiły to zwierzchnictwo tylko dopóty, dopóki im się nie udało zrzucić go z siebie. Ponieważ jednak przynajmniej dotąd potęga turecka była zbyt silną, aby książę jakiś, lub jakaś rowincja miała środki pozbycia się władzy tureckiej, przeto odnośny książę lub odnośna prowincja łączyła się ze wszystkimi malkontentami, oraz z tem państwem, które z jakiegokolwiekbądź powodu występowało przeciw Turcji, bez względu na cele tego państwa. Oto jest krótka historja zawikłań na Wschodzie.

Nie mam zamiaru podejrzywać *bonam fidem* ks. Aleksandra, mimo to uważam za rzecz niewątpliwą, że to, co się zdarzyło w przeszłości, mimo najlepszej woli odnośnego księcia powtórzyć się musi. Przeszłość bowiem odpowiadała lennemu charakterowi byłych stosunków i była znośniejszą o tyle, iż było więcej lennych prowincyj.

Dziś zaś pojęcie lennej prowincji jest już ana chronizmem, a do tego przyłącza się jeszcze i to, iż tylko ks. bułgarski i lud bułgarski byłby jedynie w takim stosunku z Portą. Zdaniem więc mojem, już z tego powodu nie ścierpiałby długo lud bułgarski tego stosunku, a choćby nawet książę chciał stosunek ten utrzymać, lud bułgarski skłoniłby go do innej polityki. Nie potrzebuję dodawać, że książę niezawisłej Bułgarji, dbający o interesa swego kraju, mógłby być dobrym sąsiadem Turcji. Udzielny książę jednak nie może być nigdy zasługującym na zaufanie gubernatorem.

Reasumując to, co powiedziałem, rozwiązanie takie, któreby mimo doświadczeń z przeszłości zrobiło udzielnego księcia Bułgarji równocześnie gubernatorem Rumelji, znaczyłoby tyle, co zmuszenie ks. bułgarskiego do nowej rewolucji i oddanie mu w ręce potrzebnych do tego środków. — To rozwiązanie także nie może być ani zadawalniające, ani trwałe; że rozwiązanie takie nikogo nie zaspokoi, sądzę, iż nie potrzeba dowodzić, gdyż, jak to wspomniałem, na Wschodzie tylko takie dzieło może być trwałe, któreby się samo utrzymać mogło.

Co się zaś tyczy projektowanego rozwiązania na podstawie unji personalnej, można twierdzić, iż rozwiązanie to ani samo siebie utrzymać, ani przez kogoś innego utrzymanem być nie może".

Ogólnikową odpowiedź ministra Tiszy podał wczorajszy telegram.

Berlin 25. stycznia. Deklaracją klubów sejmowych: narodowo-liberalnego, konserwatywnego i wolno-konserwatywnego — pochwalającą zapowiedziane środki ku popieraniu niemieckiego żywiołu w ziemiach polskich — podpisało 246 posłów, zatem większość Sejmu. Tej deklaracji nie podpisali tylko należący do owych klubów następujący posłowie, których nazwiska zasługują na przechowanie we wdzięcznej pamięci: Meyer-Arnswalde, Kropatschek, Hammerstein, Stöcker i Reck.

Vossische Ztg., która nic nie ma przeciw wydalaniom, gani jednak ostro uchwałę Rady związkowej, która, jak wiemy, orzekła przejść do porządku dziennego nad rezolucją parlamentu w sprawie wydalań. „Parlament — pisze ona — nie postawił żadnych żądań, tylko wyraził opinję. Lekceważyć tak opinji parlamentu nie wolno. Jeśli parlamentowi w tym wypadku odmawiają prawa mięszać się do spraw specjalnie dotyczących jednego z państw Rzeszy, to dla czegóż w innych wypadkach, jak np. z Brunszwikiem i Meklenburgiem, przyznają mu to prawo?

Głosy prasy.

Czas przynosi retrospekcyjny rzut oka na ubiegłą sesję sejmową. Zwraca więc przedewszystkiem uwagę na to, że odznaczała się ona zjawiskiem dziwnem, niezwykłem w świecie parlamentarnym, mianowicie, iż kiedy sprawy po długiej pracy w komisjach przychodziły na stół Izby, to Izba zwracała je przeważnie napowrót do komisji. Owoż zwykle komisje są wyrazem większości Izby, zatem myśl większości, jej dążności, jej program, musi tkwić także w komisjach; stąd też najczęściej większość Izby przyjmuje wnioski, z jakiemi przychodzą do Izby komisje. Odsyłanie zaś spraw napowrót do komisji bywa wydarzeniem wyjątkowem; tymczasem w naszym sejmie, podczas ostatniej sesji, było to regułą, stało się niemal chroniczną chorobą, co świadczy, że nie jest sprężystą organizacja naszego sejmu, albo przynajmniej jego klubów.

Tu przechodzi *Czas* po kolei rozmaite sprawy, a dotknąwszy ruskiej, pisze słusznie, że wypowiedziawszy raz swe zdanie, nie chce z „niesmacznem upodobaniem" rozwodzić się dłużej nad tą kwestją, czuje się jednak w obowiązku zapisać,

„iż nie w sprawie samej, ale w wywołanych przez nią rozprawach, Książęta cerkwi unickiej zajęli pełne godności, poprawne, nauczające i otuchę budzące stanowisko, i że na gruncie, na którym stali, liczyć mogą zawsze i wszędzie — o ile to może im być potrzebne — na naszę skromną pomoc, a nie pomylimy się, gdy powiemy, że i na naszych przyjaciół poparcie, tak samo jak na uznanie kraju całego."

Dalej wyraża żal, który i my podzielamy najzupełniej, że poruszony na Kole polskiem przez prawicę wniosek, dążący do zaprowadzenia oszczędności w administracji autonomicznej, nie został przyjęty; podnosi znaczenie ustawy rybackiej, a zestawiwszy cały bilans pracy sejmowej, powiada, że „Sejm był pracowity, lecz prócz kwestji budżetowej, bez wytkniętego celu." W końcu wypowiada takie zdanie:

„Przypadkowe czy ukartowane w kilku sprawach koalicje, wykazały dążność czy możność wytworzenia się większości z nowo uorganizowanej pod przewodnictwem p. Czerkawskiego lewicy, ze świeżo zreorganizowanego pod przewodnictwem p. Jaworskiego *centrum*, z posłów ruskich pozostających pod wpływem p. Romańczuka i z przeistaczającej się jakoś od świąt grupy ze spokojnego w ruchliwe a nawet burzliwe stronnictwo — grupy tak niedawno jeszcze sympatycznej, bo pełnej równowagi, a wolnej od frazesu, którą dziś ta burzliwość jakby burza aż do stóp lewicy niosła czasem. Większość ta tworzyła się zwłaszcza wtedy, gdy ją dopełniali starostowie.

W tych konjukturach prawica znalazła się kilkakrotnie w mniejszości i pobitą została; czasem może z własnej winy, a raczej z powodu niedostatecznej, niedość jak na te nowe czasy ścisłej organizacji. Nie wątpimy, że to sama uczuła i że temu w przyszłości zapobieży dokładniej wypracowanym regulaminem klubowym.

Jak zaś przy otwarciu Sejmu, tak samo przy jego zamknięciu zapisać musimy ubolewanie, niezawodnie przebiegiem sesji usprawiedliwione, z powodu nieobecności Kazimierza Grocholskiego. Brak jego dał się czuć klubowi, ale w równej mierze i Sejmowi.

Ponad wszystkie jednak zawody i może nietyle niespodziane jak zadziwiającemi konstelacjami spowodowane porażki prawicy, wznosi się fakt ważny i pocieszający, że ona to w tej sesji zajęła wyraźne stanowisko reformatorskie, że wierna swojemu założeniu, swojemu charakterowi i swoim zasadom, a także temu, co zaraz przy jej ukonstytuowaniu się zapowiadał jej prezes p. Grocholski, nie burząc nic, ani puszczając się na niebezpieczne eksperymenta, zapragnęła stopniowej naprawy stosunków, słowem reformy, i pragnienie swoje zaznaczyła. A właśnie dlatego zapewne natrafiła na opór stronnictw i żywiołów, które, chlubiąc się mianem postępowych, jedne nie rozumieją postępu bez wywrotów lub przeistaczań, a w ich braku wolą hołdować duchowi i formie biurokratycznej i znanym ich tendencjom; drugie pojąć go nie umieją inaczej znowu, jak tylko pod pewnemi formami, a nigdy z pewnych rąk przyjąć go nie chcą.

Klub prawicy poruszeniem w swem łonie sprawy, naprawy administracyjnej i gminnej, które, pewni jesteśmy i wiemy o tem, nie pozostanie bez następstw; stanowiskiem zajętem wobec wniosku p. Romańczuka, zmierzającem także do naprawy i konsekwentnego postępowania bez naruszenia i burzenia istniejących ustaw; głosowaniem nad rezolucjami, zmierzającemi do reorganizacji Rady szkolnej; myślą powstałą w jego łonie zaprowadzenia oszczędności choćby w istniejącym ustroju, zaznaczył swoje reformatorskie dążenia i tem zajął pozycję, na której mógł bez szwanku dla siebie ponieść porażki, bo zaprawdę były to porażki sprawy publicznej i rozumnego postępu, a te wcześniej czy później zmienią się w zwycięztwa.

Nie dziwimy się też, że klub prawicy stanął po nich silniejszy wewnętrznie, aniżeli kiedykolwiek, i że jego członkowie rozjechali się bardziej aniżeli kiedykolwiek zespoleni wspólnemi myślami, dążeniami i zamiarami z najlepszą otuchą. — A i my tę otuchę czerpiemy w roztropnym i odważnym zarazem kierunku reformatorskim, zaznaczonym przez klub, bo gdy się w tym kierunku idzie, nie ma możliwego ani zniechęcenia, ani obniżenia. Jest tylko czasem ciężka, lecz owocodajna dla kraju i sprawy praca. Pod jej hasłem klub prawicy się rozjechał, pod jej hasłem zjedzie się zawsze."

Dziennik Polski, rozbierając ubiegłą sesją, nie sięga głęboko, lecz dość powierzchownie ocenia ją. Charakterystycznem jest jednak, że pismo to, uchodzące za organ klubu środka, wypowiada między innemi takie zdanie:

„Ze szczerem i nietajonem zadowolnieniem skonstatować musimy w wielu sprawach świetne zwycięstwa parlamentarne, połączonego z klubem le-

---

Koleje żelazne w obłokach.

(Dokończenie).

Druga *ferro-carril Transandina*, zaczyna się w mieście portowem "Mollendo", nad Oceanem Spokojnym. Przebywa bezwodny nieurodzajny kraj, wznosząc się ciągle silnie; i po przebiegu 130 kilometrów, dochodzi do dużego miasta „Arequipa".

Arequipa leży już w regionie deszczów, w krainie do kultury przydatnej, 2320 metrów nad morzem, u stóp wypalonego, wiecznym śniegiem okrytego wulkanu: „Misti" — mierzącego 6.000 metrów wysokości.

Arequipa liczy 35.000 mieszkańców i jest po Limie najznaczniejszem miastem w Peruwji.

Od tego miasta wspina się kolej do grzbietu Andów, który w wysokości 4.468 metrów **bez tunelu** przebywa. Po wschodniej stronie Kordylierów spuszcza się ku jezioru Titikaka.

Nie daleko już tego jeziora, na stacji „Juliaka" dzieli się na dwie odnogi. Jedna idzie na północ, do miasteczka St. Rosa, a stamtąd będzie dalej budowaną do starożytnej dawnej stolicy „Cuzco" byłej rezydencji Inkassów. — Druga idzie na południe, do znacznego miasta „Puno" nad brzegiem jeziora Titikaka położonego.

Trasa tej tak wysoko wzniesionej kolei, poprowadzoną była tak znakomicie, że na tej, przeszło 300 kilometrów mierzącej linji, znajduje się tylko jeden niedługi tunel i tylko ośm mostów. — Najdłuższy po nad „rio Chili" 515 metrów.

Zato nasypy i przekopy są bardzo długie i wysokie (respective głębokie.) Wokopy ziemi wynosiły 27½ milionów metrów sześciennych.

Jezioro Titikaka*) gdzie się kolej kończy przedstawią sobie czytelnicy najłatwiej z następnego porównania. Powierzchnia tego jeziora wynosi 8.240 kilometrów kwadratowych. Powierzchnia jeziora Genewskiego 610 kilom. kw. Góry okalające od południa jezioro Genewskie sięgają do 2.000 metrów wysokości. Góry okalające jezioro Titikaka sięgają do 7.000 metrów. Tak olbrzymie zwierciadło i tak niebotyczne otoczenie — cóż to za ogrom, cóż to za majestat! Równego drugiego obrazu kula ziemska nie posiada.

Zanim jeszcze kolej przez Kordyliery była zbudowaną, zaprowadzono na jeziorze Titikaka żeglugę parową. — Statki parowe zbudowano w Londynie w ten sposób, iż się składały z drobnych części, które na grzbietach mułów z portu przez Kordyliery do jeziora przeniesione zostały.

*) Leżące 3.808 metrów nad powierzchnią morza.

Ruch na kolejach Transandyjskich (osobliwie na tej do jeziora Titikaka) odbywa się w sposób zupełnie patryarchalny.

Podróżnik belgijski (Comte d'Urgel) opisuje swoją wycieczkę na tej kolei, w sposób następujący:

„Wagony są wygodne, obszerne, w sposób północno-amerykański urządzone, tak, że można po całym pociągu, od jednego końca do drugiego spacerować. Klas jest tylko dwie.

Przy wyjeździe z Arequipy, było kilkunastu pasażerów obojej płci w drugiej klasie. W pierwszej byłem sam jeden.

Jak się później dowiedziałem, znajdowało się między temi pasażerami dwóch muzykantów (jeden z gitarą a drugi z klarnetem), którzy każdemu pociągowi towarzyszą.

Po minięciu pierwszej stacji za Arequipą, znudzony tą samotnością, przechadzałem się po całym pociągu; co było tem łatwiej, iż się nadzwyczaj pomału poruszał — i zdumiony zostałem widząc, iż w w całym pociągu nie ma żywej duszy. Sądziłem pierwotnie, iż wszyscy pasażerowie na tej stacji wysiedli.

Niebawem jednak zjawił się pan nadkonduktor i oświadczył mi, że jeżeli mi to jest dogodnem, mogę na najbliższej stacji przesiąść się do wagonu pakunkowego, gdzie się odbywa zabawa tańcująca.

Korzystałem oczywiście z tego zaproszenia i zastałem w wagonie pakunkowym (gdzie ku-

wicy, środka nad prawicą. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do głosowania nad ustawami, propowanemi przez komisję szkolną, w sprawie wniosku posła Romańczuka i do głosowania nad rezolucjami przez komisję budżetową w sprawie reorganizacji krajowej Rady szkolnej proponowanemi".

Otóż nie mamy nic przeciwko temu, że klub środka jest szczerze zadowolniony z poparcia, jakiego mu użyczała lewica, ale dziwimy się temu, że się z tem zadowolnieniem nie tai. Albowiem tak wobec Wiednia, jak i wobec wszystkich politycznych ludzi w kraju, lepiejby na tem wychodził klub środka, gdyby udawał, że to poparcie znosi *faute de mieux*, aniżeli, że go one taką radością wypełnia czy przepełnia.

Nie omyliliśmy się przedwczoraj, przewidując, że zniżenie do połowy ceny *Przeglądu* wywoła na nas namiętne napaści. *Gazeta Narodowa* nie zdołała krewkości swej utrzymać na wodzy i rzuciła się na nas z całym animuszem organu „niezawisłego" nawet od form przyzwoitości. Mniejsza jednak o to, — podniesiemy za to jej inny artykuł, w którem wzywa nasze społeczeństwo do walki z Prusakami pod hasłem „oko za oko, ząb za ząb". Opowiada więc naprzód o walce eksterminacyjnej, jaką nam wypowiedział rząd berliński, o projekcie Miaskowskiego, o kwotach, które mają być przeznaczone na zakupno dóbr w Poznańskiem i w Prusiech, w celu kolonizowania na nich chłopów niemieckich, — słowem o wszystkich tych rzeczach, które już znają nasi czytelnicy — i dochodzi do wniosku, że nie pozostaje nam nic innego, jak uzbroić się

„w czujność ostrowidza a w zaciętość buldoga i przyjąć walkę tak, jak została wydaną pod hasłem oko za oko, ząb za ząb.... Wyrzućmy więc z naszych stosunków handlowych i przemysłowych wszystkie firmy pruskie i niemieckie, wyrzućmy za drzwi wszystkich komiwojażerów, okażmy solidarność... etc."

Otóż wszystko to bardzo jest pięknem i przeciw temu projektowi niepodobna byłoby wystąpić, gdyby się miało wiarę, że on zostanie przeprowadzony konsekwentnie w praktyce. Bo gdyby przeprowadzony został, gdyby na całym obszarze ziem naszych zerwali wszyscy kupcy stosunki z firmami niemieckiemi, natenczas cesarstwo poniosłoby takie straty, że na serjo zastanowiłoby się nad tem, czy nie lepiej cofnąć się z obranej, a tak niehumanitarnej, tak brzydkiej drogi. I cel nasz byłby osiągnięty. Ale pamiętajmy, że we wszystkich naszych prowincjach handel spoczywa nie w naszem lecz w żydowskiem ręku. Nie mamy wykazów statystycznych pod ręką, ale prawdopodobnie nie odbiegniemy bardzo od prawdy, gdy powiewy, że na 100 kupców jest zaledwie 10 chrześcian, a 90 żydów. No, a wątpimy, czy *Gazeta Narodowa* zdoła i ich przekonać, że nie tam mają nabywać towar gdzie najtańszy, ale tam, gdzie nakazuje obowiązek patrjotyczny. W naszym materjalnym wieku, w którym każdy goni za mamoną, nie stawiajmy haseł sprzecznych z ogólnym prądem dziejowym, bo nas on zmiecie. Nie bawmy się więc w illuzje, że napisaniem paru siarczystych artykułów, skłonimy kupców do zapomnienia o tem, co im konkurencja handlowa przypomina codziennie. Muszą oni szukać towaru najtańszego, a nie patrzeć na jego prowenjencję, gdyż inaczej zbankrutują. Zresztą najlepszym dowodem tego, że pomijając już żydów, nie zdołamy *à la longue* utrzymać chrześciańskich kupców od nabywania towarów w Niemczech, jest dla nas sama *Gazeta Narodowa*. W tym samym numerze, w którym tak gorąco wzywa do walki ekonomicznej z firmami niemieckiemi, zamieszcza anons jakiegoś hurtownego handlu hamburskiego, który poszukuje ajentów dla sprzedaży w Galicji „kawy, herbaty i ryżu". Czyż potrzeba lepszego dowodu, że całe to wezwanie jest tylko frazesem, który może mieć wprawdzie dla *Gazety Narodowej* ten dobry skutek, iż wzbudzi w naiwnych czytelnikach wiarę w silny patrjotyzm tego pisma, ale który dla nas, jako narodu, może mieć ten zły skutek, iż Niemców nie zrani, a tylko ich rozdrażni, rozjątrzy i zapędzi w szeregi bismarkowskie tych nawet, którzy dotąd potępiają rozporządzenia rządu pruskiego.

I dla tego uważamy, że taka metoda jest złą, jak w ogóle jest złą zawsze polityka nerwowa, oparta czy na dobrym czy złym humorze. Nam nie drażnić Niemców, nie rozwijać w nich istniejącej do nas niechęci, ale pracować nad sobą, nad podniesieniem moralności i siły woli w naszym narodzie, nad wyrobieniem oszczędności, nad wyuczeniem się pracować, słowem nad stworzeniem z nas narodu, który pod względem moralnych atutów stałby z Niemcami na równi.

Z lasu.*)

Spostrzeżenia miłośnika przyrody.

Czy to, żem się na Polesiu urodził, czy z jakiej innej, nieznanej mi samemu przyczyny, lubię lasy namiętnie! Błąkać się w nich dni całe, a nieraz i noc nawet u ogniska w głębi ich spędzić, od lat najmłodszych było jedną z największych mych rozkoszy. Szmer uroczysty starych sosen i jodeł, szmer drzew liściowych wprawiają mnie w dziwna zadumę. Wsłuchuję się w nie z natężoną uwagą i często mi się zdaje, że w nich słyszę wyraźnie: to skargi, groźby i przekleństwa, to modlitwy i dziękczynienia, to jęk boleści lub rozpaczy, to okrzyki radości lub tryumfu, słowo w słowo jak w ludzkich rzeszach. A w takiem zasłuchaniu, nieraz tak się rozmarzę, iż drzewa przestają być dla mnie drzewami, zmieniając się z tworów bezdusznych w istoty żywe, czuć, myśleć i działać zdolne i nastręczają mi zjawiska takie dziwne, takiej dramatyczności pełne, że na ich widok staję nieraz jak wryty i wzruszony do głębi duszy, długo im się przyglądam.

Tak na przykład znałem gaj pewien, który nawiedzając przez czas przydłuższy, patrzyłem w nim na straszną walkę bratobójczą i smutny oglądałem jej koniec. Rozjątrzyły się tam czarnoklony przeciwko klonom, że te ostatnie wyżej od nich rosły, że konarami słońce im zasłaniały, a korzeniami soki z pod nich ciągnęły. Do czarnoklonów przyłączyły się niektóre młode kloniki, jedne pobudzone szczerą litością dla tych, których miały za pokrzywdzonych, drugie zawiścią do tych, od których się widziały niższemi i dalejże góry walić na stare klony, dalej podburzać tłumy czarnoklonowe, podżegając ich namiętności, przyznając słuszność roszczeniom i coraz nowe wynajdując winy i zbrodnie w wyniosłych, rozłożystych swoich pradziadach. I zawołali wreszcie: precz klony! precz przywłaszczyciele, wdzierey, ciemięzcy prawowitych panów całego gruntu! I znaleźli niby dowody, że w dalekiej przeszłości same tylko czarnoklony tam rosły, że klony jakaś burza między niemi zasiała, a nawet, że wiele ich powstało z samychże czarnoklonów, które szczęśliwym trafem znalazły się na lepszej glebie i na szerszej przestrzeni, bujniejszym pniem strzeliły i większym okryły się liściem, a dzisiaj, lubo strupieszałe do rdzeni i mniej liczne od czarnoklonów, przecież hardo podnoszą głowę, dumnie rozpierają się w gaju i swoje narzucają mu imię — zbrodniarze!

Tak więc wrzało w lesie, jak w piekle Ilekroć drwale weszli do lasu z toporami, każde ich cięcie, wymierzone w klon stary, dziką rozkoszą przejmowało obłąkane młode kloniki i zawistną rzeszę czarnoklonową: szelest jej liści rozlegał się, jak radosne w dłonie klaskanie lub jak okrzyk tryumfu, a nie było większego szczęścia i większej chluby dla tej zgrai bezmyślnej, jak gdy rękojeść siekiery-niszczycielki z czarnoklonu była zrobiona. — Burza, łamiąca tę leśną arystokrację, piorun ją druzgocący, z równem uradowaniem przez gmin żądny zagłady jej były witane; klony zaś, na ziemię się waląc z łoskotem, z szaloną też jakąś pociechą gniotły swem brzemieniem ten motłoch, ruinie ich urągający.

Mijały lata. Mimo burze i gromy i niszczące topory, co wszystko ledwie nie wyłącznie najpotężniejsze tylko klony dotykało, było ich jeszcze dosyć, młode bowiem kloniki, w miarę jak wyżej odbiegały od ziemi, jak szerzej roztaczały swoje konary, jak w pniu swoim zmężniałym więcej sił uczuwały, nieznacznie zmieniały swe usposobienie i od czarnoklonów przechodziły na stronę klonów. Waśń więc nie ustawała i coraz smutniej, coraz to okropniej było w tym gaju. Chucie nikczemne, jak robactwo plugawe, wciąż toczyły wnętrzności rzeszy leśnej; zawiść, jak żar słoneczny, liście na niej suszyła; Bóg się od niej odwrócił, szatan swe panowanie nad nią rozciągnął. Na starych klonach zjawiła się jemioła, pouczepiała się wszystkich konarów i soki z nich żywotne wyssała. W ślad za nią przyszły grzyby żarłoczne i na pniach się w około rozsiadłszy, do ostatka wycieńczyły drzewa nieszczęsne, a pastuszki sok z nich wiosną puszczając, pomagały tym jeszcze pasożytom. Mocowały się jeszcze czas jakiś, aż wreszcie z apatją ponurą poddały się złej doli swojej. Pewnej wiosny wiele z nich już ani jednego listka nie wydało, inne zaledwie w kilku zazieleniły się gałęziach i stały jakby jakie widma okropne, smutne, czarne, mchem, pleśnią a grzybami w koło okryte.

Czarnoklony tryumfowały, ale krótką była ich radość: w trupach tych nieboszczyków wylęgła się moc niezliczona jakichś liszek żarłocznych, które przez lato wszystkie liście na czarnoklonach objadły i gniazda swe na zimę w korze ich założyły. Na wiosnę z gniazd tych wyszły jeszcze straszliwsze chmury niszczącego owadu i rychło gaj ten, niegdyś taki uroczy, caluteńki się zmienił w czarny zastęp drzewnych szkieletów. Waśń bratobójcza taki los na niego przywiodła.

Na zimę ludzie wszystkie zeschłe drzewa wycięli, by oczyścić ziemię pod nowy zapust. Znowu nastała wiosna i... cóż powiecie? na gruncie, o który czarnoklony wojowały z klonami, puściła się licha osika!

Adam Pług.

*) Artykuł ten, którego głęboką myśl każdy jasno zrozumie, przynosi nam *Kurjer Warsz.*

ferków podróżnych daremnem byłoby szukać) zgromadzonych wszystkich pasażerów, ożywionych nadzwyczaj gorącemi trunkami, które pan konduktor ma zawsze w zapasie.

Zabawa szła w najlepsze. Przy odgłosie klarnetu i gitary wykonywano różne namiętne hiszpańskie tańce. W tańcach brała udział tylko jedna para — po kolei — a reszta spektatorów zagrzewała ich frenetycznymi oklaskami.

Gdy się tancerze znużyli, nastąpił drugi numer programu: koncert wokalny. Przeważnie brała w nim udział tylko płeć piękna, lecz były i dueta.

Tymczasem zbliżaliśmy się do regionów wiecznego śniegu i nadarzyła się sposobność do nowej rozrywki.

W tej części Kordyljerów znajduje się wielka ilość dzikich kóz zwanych „Guanuco" i mało się różniących od kóz alpejskich.

Przejeżdżaliśmy nie opodal całych stad. Mając ze sobą podwójny sztuciec i amunicję, posyłałem im kule z platformy wagonów osobowych, do których się całe towarzystwo przeniosło i koło mnie skupiło.

Zachęcali mnie nieustannie do dawania strzałów w bajecznych odległościach. Czyniłem zadość ich życzeniu oczywiście bez żadnego rezultatu.

Gdy naraz ślepy traf poniósł kulę szczęśliwie i widzimy jak duży Guanuko runął na ziemię.

Nuż co prędzej ściskać hamulce, by pociąg zatrzymać! Stało się to niebawem i kilku podróżnych udało się po zdobycz, którą w tryumfie przynieśli. Pociąg czekał cierpliwie, lecz nie bezinteresownie, gdyż pan nadkonduktor reklamował część zdobyczy — to jest pieczenie. Nastąpiła transakcja. Odstąpiłem mu *la part du lion* — to jest mięso, zatrzymując dla pamiątki skórę. Rozdział tych dwóch części zdobyczy nastąpił *stante pede* podczas dalszej jazdy.

Przejechawszy najwyższą przełęcz grzbietu wśród zawiei śnieżnej, zatrzymaliśmy się paręset metrów poniżej w dużej stacji na nocleg *).

Stacja ta umyślnie jest w tym celu wśród pustyni zbudowaną, by tam pociągi mogły nocować lub wśród burzy śnieżnej znaleźć schronienie.

W dworcu jest parę pokoi, wygodnie dla podróżnych urządzonych. Znajduje się również restauracja i bilard. Choć nie jestem bardzo biegłym w tej sztuce, nie mogłem sobie odmówić przyjemności zagrania partji bilardu, w wysokości „Białej góry" (Mont-Blanc)".

W następnym rozdziale opisuje hr. d'Urgel przejazd parowcem przez jezioro Titikaka wśród burzy i daje temu rozdziałowi tytuł: *Un naufrage à la hauteur du Mont-Blanc.*

W. Gołaszewski.

*) Pociągi kursują tylko w dzień.

MAŁY FELJETON.

Z Wiednia.

(Wspomnienia. — Anna z Aussee. — Canon. — Hoffmann. — Wereszczagin. — Laucera rocznik artystyczny i polscy malarze, — Rubinstein).

? Przyzwyczailiśmy się uważać rok nowy jakby coś nowego, jakby w sprawach ludzkich nastała istotnie jakaś zmiana, przerwa, inne kierunki, jak gdyby zeszłoroczny wątek się ukończył, a nowy rozpoczął. Jest to tylko przyzwyczajenie, nad którem się nie zastanawiamy, ponieważ jest przyzwyczajeniem; a stało się dla tego, że astronomiczny, kalendarzowy rok nowy się zaczyna. Prawda, że ten termin noworoczny pod względem formalnym wiele stosunków ludzkich reguluje, ale niemniej ludzie bez zmiany żyją dalej tak jak żyli w grudniu i wątek spraw i rzeczy nie urywa się, nie zmienia. Wyjątek tworzy tylko anioł śmierci; ubyli jedni, w ich miejsce wstępują inni, a ogniwem łączącem pozostaje pamięć, wspomnienie, owoce życia tych, co ubyli. Lecz i ten ubytek nie na nowy rok wyłącznie przypada, i w tym objawie nie ma

przerwy; z nowym rokiem robi się tylko obrachunek... ze zwyczaju, dla porządku...

Należy się tutaj jeszcze wspomnienie kilku ludziom, którzy w ubiegłym roku ubyli.

A najpierw legenda, bajka, niebylica rzeczywista jak ją sobie lud styryjski opowiada.

W miasteczku Aussee zjawił się panicz u poczmistrza w noc burzliwą i zażądał koni; pilno mu było na bal, do zamku do pięknej pani. Koni nie było i ludzi nie było; nikt nie chciał po ciemku wśród burzy siebie i koni narażać, tam zwłaszcza w Alpach. Panicz nalegał, obiecywał dukaty i wreszcie znalazł się pocztyljon, wątły chłopiec, młodziutki i śliczny, który nie bał się burzy i nocy, znał drogi i koniom ufał, a konie słuchały jego głosu.

Zawiózł on panicza i jego towarzyszy — i już go więcej nie opuścił. Odważnym chłopcem była Anna Poechl, córka poczmistrza, a paniczem był arcyksiążę Jan.

Pojął on w małżeństwo Annę, której dano tytuł hrabiny Meran. Jakich to trzeba było walk, zanim na to małżeństwo pozwolono, łatwo sobie wyobrazić, ale Anna postanowiła „swojego" księcia nigdy nie opuścić, a książę po latach kilkudziesięciu, w ostatniej godzinie jeszcze jej błogosławił. Hrabina Meran nie pięła się do dworu cesarskiego, tam nawet na małżonkę arcyksięcia długo się krzywiono; lecz po latach topniały lody, stała się ona równie szanowaną na dworze, jak kochaną i wielbioną w swojej własnej rodzinie i przez lud styryjski, wśród którego zawsze mieszkała. A owdowiawszy zajęła nawet rodzinny dom i jako dobra wróżka całej okolicy, jako najzacniejsza matrona doczekała się sędziwego wieku. I dwór cesarski i lud oddawał jej z jednaką czcią ostatnią posługę. Więc zdarzają się jeszcze takie wypadki i tacy ludzie; nic dziwnego, że postać tę otoczył lud już za życia legendami, tak, że trudno nawet sprawdzić czy i jaką rolę w jej życiu odegrała owa nocna jazda z paniczem...

Po Makarcie ubytek Canona i Hoffmanna sprawił wyłom w społeczeństwie wiedeńskiem trudny do zastąpienia. Artystyczne znaczenie Canona — którego 280 obrazów właśnie będą wystawione w Künstlerhaus — znane jest ogólnie. Człowiek ten miał atoli większe może znaczenie społeczne. Był on do wybitki i do wypitki, do wszelkich figlów, do wszelkich artystycznych przedsięwzięć i zabaw, inicjował, dowodził i bywał prostym żołnierzem równocześnie; zabawy weneckie, tureckie g'schnass itd. bez Canona nie dały się tu pomyśleć; a tylko prawdziwe talenta i temperamenta artystyczne, ludzie istotnej pracy i zasługi mogli zdobywać się na takie wytchnienie, zarówno sztuką jak i humorem opromienione. Ostatni raz widziałem Canona, profesora, portrecistę najwyżej położonych osób, a człowieka wyżej pięćdziesiątki — gdy w piwiarni przebrany za pastora prawił kazanie za pomocą abecadła... Do świata artystycznego należał br. Hoffmann, były minister finansów, a w końcu intendent cesarskich teatrów. Żył on dla matki swojej i nigdy mieszkania przez nią zajmowanego nie opuścił, a potem dla sztuki. Tylko ze stanowiska sztuki kierował operą i dramatem. Po nim musiało inne zapatrywanie na jakiś czas wziąść górę, a znalazło swój wyraz w tem, iż intendentem został człowiek liczby, gubernator zakładu ziemskiego, który oszczędnością ma koniec z końcem znowu związać — aż znowu sztuka odzyska przewagę.

Wiedeń w głowę zachodzi, jak to będzie i co to będzie z teatrami, ze sztuką i z karnawałem bez tych trzech ludzi. — Zapewne jakoś to będzie, a nawet sztuki piękne, jakby na dane hasło, żeby się ludziom nie dać frasować przypuściły gwałtowny szturm do umysłów i kieszeni. Kończył się rok stary i rozpoczął nowy pod hasłem muzyki i malarstwa. Najwięcej wrzawy podniosło się około obrazów Wereszczagina i to wrzawy wcale nie estetycznej, której artysta dla swojej sławy i dla honoru unikać powinien. — Obrazy jego ze Wschodu architektoniczne i widoki są dziełami wielkiego i śmiałego talentu, oraz wyrobionej techniki. Obrazy tendencyjne, jak rozstrzeliwania lub wieszania, są tak samo jak i wielkie płótno: „Pochód ks. Walji w Indjach" tylko ilustracjami, w których sztuka schodzi na niewolnicę tendencyj. Obrazy zaś wrzekomo biblijne są profanacją, nie już religji wogóle, ale sztuki. Tendencja libertyńska sprawiła, że właśnie pod artystycznym względem są po prostu nędznemi. Dziwna rzecz; nie poważyłby się żaden malarz publicznie szykanować ministrów wyznania mojżeszowego lub mahometańskiego, a na katolickie rzuca się Wereszczagin, nie pomnąc, że sobie przez to wystawia złe świadectwo, a jako wrażenie wywołuje tylko hecę.— Ranzoni ze stanowiska sztuki potępił go za to bezwarunkowo.

O Constance'a „Rzeź w seraju" pisać nie będę; tytuł dzieła już wszystko mówi. Wagnera „Bismark w Wersalu" z Thiersem i Favrem nie doroslo do obrazu historycznego, ale portrety obu Francuzów są doskonałe. Na Bismarka gapią się setki, trudno pojąć, że nawet Niemcom jeszcze kością w gardle nie stoi.

Z wydawnictw gwiazdkowych tutejszych, jedno zaledwie zasługuje na uwagę: Drugi już rocznik Lansera, rocznik artystyczny: „Die Kunst in Oesterreich-Ungarn." Wartoby, żeby nasi artyści i wydawcy z tem dziełem się zapoznali, które z pomocą illustracyj pojawiających się w ciągu roku w czasopismach wcale nie trudno byłoby i u nas ułożyć i dzieje sztuki z całego roku w książce utrwalić.

Mamy tu nowe budowle, rzeźby, obrazy, utwory sztuk reprodukujących, graficznych, dzieła przemysłu artystycznego, albo sztuki stosowanej, utwory muzyczne, poetyczne, teatralne z wiadomościami krytycznemi i litograficznemi o artystach. Trzech polskich malarzy w tym roczniku spotykamy (jako poddanych austrjackich). Życiorys S t r e i t a i obraz: „Sprawa sercowa"; R y b k o w s k i e g o obraz (chemigraficzny): „Żydowska orkiestra" wyborny, pełen jędrnej charakterystyki; życiorys K o z a k i e w i c z a i obraz: „Opuszczona."

Dlaczego tylko tych trzech? Dodam tylko, że Rybkowski przygotowuje wystawę zbiorową, kilkunastu obrazów i całej serji szkiców, a na bal polski tegoroczny wykonał w formie wachlarza obraz swój: „Wesele huculskie", na którym kilkanaście znanych znakomitości polskich jest między uczestnikami widzami odportretowanych.

Muzyką opanowany był Wiedeń przez Rubinsteina; siedm trzygodzinnych koncertów — siedm tych samych dla uczniów konserwatorjum. Jest to Tytan, ale trzeba także sił niemało, żeby być w stanie wysłuchać go. — Patti przyjechała tu ze śpiewem łabędzim. Mimo narzekań na złe czasy, staczano walki o bilety kosztujące sumy. Równocześnie ścisk na koncertach Sarasatti'ego. Czemuż się ludzie tak cisną na wystawy, na koncerta, do teatru? Czy tylko dla rozrywki i odpoczynku? Nie zdają sobie sprawy, a przecież jest to świadectwem, że człowiek, że społeczeństwo nie może poprzestać na życiu powszednem, że potrzebuje wrażeń świątecznych, że bez nich przestałoby być społeczeństwem ludzkiem, wykarmionem dorobkiem wieków, ale cofałoby się na stanowisko rzeszy pierwotnej, zdziczałoby.

Zima niebywała nada zdaje się nieco odmienny charakter sezonowi karnawałowemu.

Zaproszenie do tańca.

(Z Heinego).

Drżąc księżyc świeci... W pokoju
Dziewica śpi urodziwa.
Z dworu piosenki i dźwięki...
Ktoś, jakby walca przygrywa.

— „Muszę też w okno popatrzeć,
Kto mi mój spokój zamąca?"
— Na to w odpowiedź tak śpiewa
Mara na dole stojąca:

— „Raz taniec tyś mi przyrzekła,
Lecz byłaś niewierna słowu,
A dziś jest bal na cmentarzu,
Chodź, będziem tańczyli znowu!"

Dziewczynę szał rozpłomienia...
Coś ją porywa, coś pali...
Za kościotrupem tańczącym
Idzie wciąż dalej i dalej.

Ten, tańcząc, kręci się, skacze,
W takt bije kościaną nogą
I kiwa czaszką i kiwa
W blasku księżyca złowrogo...

Ross.

KRONIKA.

Ks. Sanguszko, właściciel Sławity, w gubernji wołyńskiej, jak się dowiaduje *Gaz. Warsz.*, postanowił wyjednać pozwolenie władzy na otwarcie w Sławucie progimnazjum. W tym celu książę nietylko oddaje gmach, w którym niegdyś mieściły się stajnie, obecnie własnym kosztem ofiarodawcy stosownie dla szkoły przerobione, lecz nadto przeznacza rocznie 10.000 rubli na utrzymanie szkoły, z tym warunkiem, ażeby dzieci jego uczniów, dzieci oficjalistów księcia, pobierało w niej nauki bezpłatnie. Jest to dar prawdziwie obywatelski. Niemniej na zanotowanie zasługuje fakt obniżenia przez księcia Sanguszkę czynszów swoim dzierżawcom z przyczyny nieurodzajów i innych klęsk, trapiących okolicznych rolników.

Mianowania. Kustorz rz. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie, ks. dr. Ludwik Jurkowski został mianowany dziekanem kapituły; scholastyk tejże kapituły, ks. dr. Feliks Zabłocki, kustoszem kapituły; wreszcie kanonik gremialny, ks. Józef Szeligowski, scholastykiem kapituły.

C. k. krajowa Rada szkolna zamianowała Edwarda Małka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Chorzelowie; Leona Malawskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Lipnicy dolnej, i Franciszka Lindnera, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Konkolnikach.

Towarzystwo geograficzne polskie ma powstać w Krakowie. Hr. Cieszkowski, wznosząc toast na bankiecie danym na cześć Rogozińskiego, poruszył tę myśl, a obecni przyklasnęli jej z zapałem. Hr. Antoni Wodzicki imieniem klubu złożył zaraz 500 zł. na założenie Towarzystwa, inni poszli za jego przykładem i w przeciągu pół godziny zebrano 1410 zł. Dalsze przeprowadzenie sprawy założenia Towarzystwa geograficznego, powierzono pp. Rogozińskiemu, Szajnosze i Cieszkowskiemu, a jako najodpowiedniejszego prezesa wymieniano hr. Karola Lanckorońskiego.

W Hrubieszowie zakończył życie w d. 15 b. m. ośmdziesięcioletni starzec, ś. p. Jan Kotowski, były kapitan byłych wojsk polskich i kawaler krzyża Virtuti Militari.

Stypendjum w kwocie 105 zł. z funduszu naukowego, przeznaczone dla młodzieży ruskiej, nadało ck. namiestnictwo Julijanowi Sosence, słuchaczowi I roku praw na wszechnicy lwowskiej, synowi gr. kat. kapelana.

Ważność urzędu i tytuł chadzają w parze. Dobrym przykładem tego jest pan N. N. *Königl. bayer. Eisenbahnbausectionsholzlagerwächter.*

Lena. Na ostatniem posiedzeniu komitetu konkursowego w Warszawie odczytano 4. aktowy dramat p. t. Lena.

Misjonarz. Przybył do Warszawy Józef Szpanowski, rodem z Wołynia, obywatel amerykański, misjonarz angielskiego Towarzystwa biblijnego, z zamiarem udania się w głąb prowincyj zachodnich, celem nawracania żydów.

† Sp. Czesław Brochocki, inżynier Warszawianin, umarł w tych dniach na chorobę płucową na wyspie Malcie. Prace swe pomieszczał on w *Bulletin des mathematiques.*

Fałszywy św. Marek. We wsi Majdanku w chełmskiem, do alkowy jednego z gospodarzy zakradł się złodziej i zapaliwszy znalezione tam świece woskowe, zabierał się do plądrowania.

Gdy mieszkańcy chaty spostrzegli nieproszonego gościa zapalającego świece, wygłosił on do nich przemowę, w której powiedział, że jest św. Markiem, który sobie w niebie wyprosił, aby mógł wrócić na ziemię na cały ten rok, w którym jego święto schodzi się z świętem Wielkanocy.

Naiwni włościanie uwierzyli rzekomemu świętemu i poszli zwoływać sąsiadów, aby słuchali jego nauk, a mniemany św. Marek tymczasem skradł co było pod ręką i uciekł,

Za prawdziwość faktu poręcza *Gaz. lubelska.*

Wieczorek maskowy w towarzystwie „Gwiazda" odbędzie się dnia 1 lutego.

Budżet krajowy a raczej cyfry jego ostatecznym wyrazem będące doznały przedwczoraj pewnej metamorfozy w szpalcie naszego pisma, skutkiem pomyłki, o którą nigdzie łatwiej jak w cyfrowem zestawieniu.

Wydatki preliminowane przez komisję budżetową wynosiły cyfrę 3,513.926 zł., w ciągu rozprawy budżetowej uchwalił Sejm jeszcze 19.314 zł., razem przeto jest suma 3,533.240 zł. — Dochody uchwalone według preliminarza komisji wyniosę mają 624.237 zł. — Z zestawienia okazuje się niedobór 2,909.003 zł. a nie jak przedwczoraj wydrukowano 2,910.093 — przyczem zrobimy uwagę, że zaszło tu wpadające w oczy przestawienie cyfr podczas szybkiej manipulacji zecerskiej. Nie było bowiem naszym zamiarem zachwiać równowagi funduszu krajowego; komisja budżetowa przyjęła, że 1 cent do datku krajowego przyniesie 97.000 zł., fundusz krajowy będzie miał przeto na wydatki sumę 2,910.000 zł., a gdy wydatki preliminowane wyniosą 2,909.003 zł., przeto nadwyżka dochodów uczyni 997 zł. U nas wypadło, że jeszcze 93 zł. miałoby być niepokrytych Gdy jednak, jak zapewniają urzędnicy buchalterji Wydziału krajowego w tym roku można śmiało przyjąć wydatność jednego centa na 100.000 zł., przeto krajowi jeszcze nie groziłoby bankructwo nawet w tym razie, gdyby podana przez nas cyfra niedoboru była realną.

Przyjąwszy obliczenie buchalterji Wydziału krajowego, nadwyżkę dochodów możnaby preliminować na 90.997, a w tej sumie owe 93 zł. przez naszego zecera preliminowane, łatwe mogłyby znaleźć pokrycie.

Ze świata literackiego. Osławiony Sbarbaro, rewolwerowiec włoski, skazany za oszczerstwa i wymuszenia na kilka miesięcy więzienia, został uwolniony, bo go niższe warstwy w Rzymie wybrały posłem do parlamentu. Założył on natychmiast

dziennik *La Penna*, który już w pierwszym tygodniu istnienia liczył 150 tysięcy prenumeratorów. Oto wskazówka, co dziś wszędzie popłaca. Nauczono lud czytać, a nie nauczono go moralności, owszem zdemoralizowano — oto rezultat.

W Paryżu zaczęło wychodzić dzieło z mapami p. t. *La Guerre d' Orient en 1877—78* (wojna rosyjsko-turecka).

Znaleziono nieznany poemat wierszowany Balzaca p. t. *Księga Joba*.

Pierwszy tom pośmiertnych utworów W. Hugo pojawił się w księgarniach. Nosi tytuł: *Le Théâtre en liberté*.

W Medjolanie wystawiono nowy balet Manzzottiego p. t. *Amor*, który wykonywa 450 osób prócz chórów. Treść baletu: Opromieniona u Greków poezją miłość, zamienia się w Rzymie w orgje rozpusty, potem się odradza jako miłość ojczyzny. Tu, w ostatniej części, przesuwają się historyczne postacie, znane z czynów wielkiej miłości ojczyzny, a należące do wszystkich wieków i narodów. Corps de ballet wykonywa odpowiednie narodowe tańce.

Do czego to dochodzą w Ameryce! Pani Nevada daje tam koncerta na fortepianie i właśnie ogłosiła w gazetach, że wystąpi na estradę w ślubnej sukni, a całe jej auditorjum będzie podczas koncertu zajadało ślubny tort, który pani Nevada *gratis* ofiaruje swym słuchaczom.

Oryginalny konkurs ogłaszają wydawcy *Tygodnika ilustrowanego*, pragnąc choć drobną zachętą przyczynić się do ożywienia ruchu w piśmiennictwie krajowem, a może nawet do rozbudzenia nowych talentów; chodzi o napisanie *nowelki* lub szkicu historycznego z dowolnej epoki dziejów, objętości od 600—1000 wierszy druku, i *poezji* o kobiecie, przez kobietę napisanej, od 150 — 200 wierszy. W samych warunkach konkursu nie ma nic szczególniejszego, oprócz tego chyba, że wyłączono poetów od ubiegania się o nagrodę, a wezwano same poetki do turnieju; szczególniejszą inowacją jest zaprowadzenie plebiscytu na miejsce sądu konkursowego. Redakcja bowiem zastrzega sobie tylko prawo wyboru z nadesłanych prac *trzech* najlepszych, jej zdaniem, utworów, które *Tygodnik* pomieści w swych szpaltach za zwyczajnem wynagrodzeniem autorów, a czytająca publiczność na kartkach, dołączonych do pisma, głosować będzie za jedną z nowel i poezji. Redakcja zaś po obliczeniu kartek przyzna nagrodę temu utworowi, który największą ilość głosów pozyska. Termin ostateczny nadsyłania prac konkursowych oznaczono do 30. kwietnia r. b. Laureat za nowelkę otrzyma rs. 150, za wiersz rs. 75. Inne warunki, jak zwykle przy konkursach.

Pożyteczny podarunek. Jedna z księgarni warszawskich otrzymała z prowincji przekaz na 2000 rs. Za całą tę sumę księgarnia ma skompletować bibljotekę z różnych książek, według własnego wyboru i odesłać książki oprawne w ciągu trzech tygodni. Pan G., który nadesłał powyższy obstalunek, nadmienia, że bibljoteka ma stanowić podarunek ślubny dla jego chrzestnej córki, która w połowie przyszłego miesiąca za mąż wychodzi.

Towarzystwo „Rodzina“. Walne zgromadzenie członków oddziału lwowskiego tego stowarzyszenia odbyło się w niedzielę w sali kasyna miejskiego pod przewodnictwem p. Ludw. Raciborskiego.

Według sprawozdania wydziału oddział ten liczył w roku zeszłym członków 160, w tej liczbie 40 wspierających, od których, jakoteż od rzeczywistych zebraną sumę 788 zł. 36 ct. przesłano wydziałowi centralnemu na rzecz funduszów emerytalnego i stypendyjnego. — Przez powstanie z miejsc zgromadzenie uczciło pamięć zmarłych członków śp. Karola Gromana i Walerjana Podlewskiego. — Z odezwy wydziału centralnego dowiedziało się zgromadzenie że 1. bm. dziesięciu członków rzeczywistych nabyło już prawa do funduszu emerytalnego w razie niezdolności do pracy, a do zaopatrzenia dla wdów i sierót na wypadek śmierci.

Na wniosek p. Bronisł. Sokalskiego uchwaliło zgromadzenie odnieść się do wydziału centralnego,

1) aby tenże wniósł do konsystorzów memorjały, wykazujące potrzebę i pożyteczność „Rodziny“ z prośbą o wydanie kurend do duchowieństwa całego kraju, aby parafjan swoich z ambon zachęciło do zapisywania się do towarzystwa;
2) aby się odniósł do panów notarjuszów całego kraju z prośbą, aby przy sporządzaniu testamentów zachęcali ludzi majętnych do czynienia legatów na rzecz funduszów emerytalnego i stypendyjnego stowarzyszenia „Rodzina“.

Do wydziału na rok 1886. wybrano panów: Ludwika Raciborskiego prezesem, Bol. Mikulińskiego wiceprezesem, dra Jakóba Bielewicza sekretarzem, Fr. Tenerowicza i Br. Sokalskiego wydziałowymi.

Do komisji kontrolującej panów Leopolda Baczewskiego, Jana Bromilskiego i Edwarda Jahla.

Wachlarze księżny Metternich będą dnia 28. bm. w Wiedniu przedmiotem odczytu p. Falke, dyrektora austrjackiego muzeum. Są to trzy wachlarze balowe, nabyte swego czasu przez księżnę w Paryżu. Pochodzą one z ośmnastego stulecia i są prawdziwemi dziełami sztuki. — Trzonki są rzeźbione z perłowej macicy i ozdobione figurami wykończonemi w złocie en relief. Płaszcze wachlarzów malowane są kosztownie.

Jeden z nich przedstawia śniadanie wykwintnego towarzystwa na polowaniu, dwa inne grupy sielankowe à la Watteau.

Zabawną anegdotę o ks. Walji opowiadają dzienniki angielskie. — Przed kilku dniami otrzymał książę list, w którym pewien młody człowiek (subjekt sklepowy) upraszał go uprzejmie, żeby przybył wraz z dostojną swą małżonką na jego ślub z córką pryncypała. — Książę odpowiedział przez służącego, że ani on ani żona jego z zaproszenia korzystać nie może. Ale oblubieniec nie dał się tak łatwo zbić z toru. Zaprowadził on książęcego posłańca do winiarni, poczęstował jedną i drugą lampką i rzekł do niego:

„Ani na chwilę nie przypuszczałem, żeby tak dostojne osoby były na mojem weselu; spodziewałem się jednak pisemnej odmowy, aby nią zadowolnić dumę rodziców mej przyszłej żony. Skoro zaś nie na piśmie, lecz ustnie kazano ci oświadczyć, że książę prośbie mojej nie uczyni zadość, to dam ci — mój kochany — dziesięć funtów, jeżeli przyjdziesz na uroczystość (odbędzie się ona w gospodzie „Pod zgodą“) i jeszcze raz wobec wszystkich powtórzysz odmowną odpowiedź księcia.“

Lokaj opowiedział o całem zajściu sekretarzowi księcia i prosił go, ażeby mu pozwolił zrobić to, czego pragnie subjekt, który tak sowitą daje za to nagrodę. Sekretarz nie śmiał dać tego pozwolenia na własną rękę, udał się więc do księcia. Księciu ogromnie się rzecz ta spodobała, więc natychmiast wydał polecenie, jak się ona ma odbyć. I oto kiedy już się zebrał orszak weselny, wszedł służący księcia w galowej liberji i donośnym głosem powiedział:

„Ich książęce mości książę Walji i dostojna jego małżonka ubolewają, że nie mogą przybyć, a to z tego powodu, że oblubieniec ms. Vincent nie był także na ich zaślubinach.“

Można sobie wyobrazić, jak dumną była pani młoda z koneksyj swego męża; nic mogąc zaś podejmować samego następcy tronu, zaprosiła jego służącego do stołu.

W sejmie węgierskim deputowany Czanady (należący do skrajnej lewicy) miał niedawno mowę, którą rozirytował do najwyższego stopnia wszystkie stronnictwa polityczne. — Zaczął od tego, że czeka z upragnieniem dnia, kiedy Węgry zostaną zupełnie odłączone od cesarstwa austrjackiego; potem zaczął „konstatować“ (jego wyrażenie), że Tisza dokonał więcej spustoszenia w Węgrzech niż Turcy i Tatarzy, poczem . . . o dziękujemy! . . . przeszedł na temat odbudowania Polski. „Pragnę“ rzekł on, „żeby część Polski zpod zaboru pruskiego połączyła się z Galicją; dalej, ażeby i trzecia, rosyjska część, z Galicją zjednoczoną została, a tak żeby korona całej Polski królowi Franciszkowi Józefowi na skroń włożoną została.“

Prezydent zrobił stosowną uwagę, żeby mówca powstrzymał się od potrącania rzeczy nienależących do dyskusji, ale mu głosu nie odebrał. Teraz mamy tę tylko korzyść, że cała prasa niemiecka pochwyciła tę scenę i zjadliwie ironizuje tego „węgierskiego przyjaciela Polski“. — Oto korzyści z posiadania kompromitujących przyjaciół.

Polacy bawiący w Peszcie donoszą nam, że byli bardzo niezadowolnieni z tego występu Czanadyego.

Z Krasnostawskiego donoszą: Córka pewnego izraelity — zakochawszy się w wieśniaku — zapragnęła zostać jego żoną i w tym celu postanowiła przyjąć chrzest i zostać katoliczką. Rodzice nie zgodzili się naturalnie na podobny zamiar, a nawet zagrozili córce karą wyklęcia. Ta jednak stanowczo pragnęła chrzest przyjąć; po naradzie więc z ulubionym młoda izraelitka w towarzystwie brata narzeczonego udała się do Lublina i tam prosiła ks. kanonika Bołdoka o przyjęcie jej na łono kościoła. Kapłan na razie odmówił, a nakazał uprzednio nauczyć się zasad wiary katolickiej, modlitw, i dopiero przyjść do kościoła świętego Pawła dla przyjęcia sakramentu.

Przyszła neofitka udała się do klasztoru pp. Bernardynek lubelskich i tam prosiła o przyjęcie, na co też zakonnice bardzo chętnie się zgodziły i postanowiły uczyć ją zasad wiary katolickiej. Nazajutrz przybyła do klasztoru policja i aresztowała izraelitkę w skutek depeszy otrzymanej z Krasnegostawu, oskarżającej ją o kradzież kosztowności. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że depeszę wysłał ojciec żydówki, i dlatego policja — wobec obowiązujących przepisów, które nie przyznają jej kompetencji w podobnych sprawach familijnych — aresztowaną wypuściła i jako niemającą paszportu odesłała do miejsca zamieszkania.

Tu dziewczyna musiała znosić tyranizowanie ze strony fanatycznych rodziców, i gdy raz wobec świadków bił ją ojciec, mimowoli odezwała się z rozpaczą „Czy chcesz i mnie tak zgładzić ze świata, jak moję siostrę?!“ (Tu nadmienić wypada, że jej siostra pragnęła także się ochrzcić.) — Słowa te naprowadziły obecnych na różne domysły i powstały złąd różne gawędy, które doszły do wiadomości policji. — Ojciec żydówki, dowiedziawszy się o tem, zniknął z miasta, co okazało się jeszcze więcej podejrzanem. — Z polecenia władzy dokonano ekshumacji zwłok zmarłej jakoby nagle przed kilku laty córki, lecz tu z powodu zupełnego rozkładu ciała żadnych śladów gwałtownej śmierci nie znaleziono. Zbiegłego żyda poszukuje policja, córką zaś zajęła się pewna obywatelka z okolicy.

Z Petersburga. O niedawnych aresztowaniach nihilistów w pracowni fotograficznej naprzeciw pałacu Aniczkowskiego donoszą do pism niemieckich następujące szczegóły. Mianowicie podobno znaleziono w tej pracowni zapasy materjałów wybuchowych, tajną drukarnię i tp. nihilistyczne rzeczy. Dla nas ciekawem może być, że wśród licznych aresztowanych zwolenników anarchji wymieniają korespondenci „Polaka nazwiskiem Slati“. Polak tak się nazywać podobno nie może.

Aliza. W Kolumbji rośnie krzew, przez krajowców Aliza nazywany, wydający sok, którego cudowną własność tamowania krwi dopiero niedawno odkryto. Nóż chirurga sokiem tym powleczony może bezpiecznie operować w pośród największych naczyń krwionośnych, bez obawy wywołania silniejszego krwawienia. Ale niedość tego. Kwiat Alizy ma jeszcze drugą dziwną własność, tem dziwniejszą, że zdolna ona wywołać skutki wręcz przeciwne, mianowicie wdychanie woni tego kwiatu wywołuje wydzielanie się krwi z organizmu. W każdym razie medycyna ma teraz przed sobą kwestję: humbug, czy cudowny środek leczniczy.

W sądzie. Prokurator przy pierwszej swojej mowie w tegorocznej sesji sądów przysięgłych we Francji rzekł: „Również i tym razem, panowie przysięgli, zajmuje nas daleko więcej krzywoprzysięstw aniżeli to byłoby pożądane.“ Obrońca: „Proszę pana prezydenta, aby zapytał się pana prokuratora, ile on krzywoprzysięstw uważa za pożądane?“

Ludwika Michel przed zgromadzeniem ludowem. Zapowiedziany w Paryżu na dzień 21. b. m. mityng w sali Rivoli odbył się rzeczywiście. Ponieważ na afiszach ogłoszono: „przy współudziale obywatelki Ludwiki Michel“ przeto sala wypełniła się po największej części ciekawymi, którzy z partją komunardów nic nie mieli wspólnego. Widać to było z łatwości i obojętności, z jaką opłacali cenę wstępu na salę — 1 franka — i z tego słabego aplauzu, z jakim powitali „wielką obywatelkę“ nieliczni jej wielbiciele.

Była ona swoim zwyczajem czarno ubrana na znak żałoby po matce miała czarny welon, niedbale zarzucony na kapeluszu, który dotąd zwykle czerwona wstążka ozdabiała.

Rochefort, Clemenceau, Clovis-Hugues i reszta ich politycznych przyjaciół całkiem naturalnie nie przybyli na zgromadzenie, ale co dziwnem się wydało to to, że książę Krapotkin, który figurował także na programie nie pojawił się wcale, zapewne dlatego, ażeby policji paryskiej nie wchodzić w drogę... Ludwika Michel usprawiedliwiała nieobecność jego chorobą. Zresztą wielka obywatelka wypowiedziała kilka frazesów bez ładu i składu, powtarzając nieustannie, że Francja już dłużej nosić jej nie godna, bo republika dzisiejsza jest — czwartem cesarstwem. Zamyśla przeto wyemigrować, a to naprzód do Berlina, a następnie do Rosji, ażeby nauki rewolucyjne przyprowadzić aż przed oblicze cara (!?) Towarzysz Leboucher błagał Ludwikę ze łzami — co na rozsądnych widzach robiło nader komiczne wrażenie, — ażeby nie opuszczała ojczyzny i nie okrywała jej żałobą, ale wielka obywatelka z patosem odrzekła, iż musi pójść zbawiać nieszczęśliwych Rosjan słowem i czynem, albowiem dobro ludzkości od tej misji zawisło! Dwaj inni mówcy daremnie palili dym kadzidła obywatelce, zgromadzenie nie dało się nakłonić do objawów, o które inicjatorom mityngu właściwie chodziło. Zgromadzeni rozeszli się w najzupełniejszym spokoju do domów i tylko garstka uliczników odprowadziła powóz Ludwiki Michel do Levallois-Perret.

Dla miłości. W r. 1881 mieszkaniec Bolonji, 20stoletni Edward B., syn zamożnego kupca pokochał piękną Giulietę T., która odpłaciła mu wzajemnością. Edward jednak okazał się tak zazdrosnym i gwałtowemi scenami do tego stopnia zatruwał życie ukochanej, iż ta oświadczyła mu wręcz, że żoną jego, z obawy większych jeszcze udręczeń nie zostanie. Odmowa ta podnieciła tylko jeszcze namiętność młodzieńca, który doprowadzony do ostateczności stanowczością Giulietty, opierającej się wszelkim prośbom jego, strzelił do niej zadając ciężką ranę. Biedna dziewczyna długie miesiące walczyła pomiędzy życiem a śmiercią, gwałtownego zaś kochanka sądy skazały na 12 lat więzienia. W r. b. Giulietta nareszcie przyszła zupełnie do zdrowia i przed niedawnym czasem oświadczyła przerażonej rodzinie, iż porozumiawszy się z Edwardem postanowiła zaślubić go i przepędzić wraz z nim pozostałe do czasu odsiedzenia kary, osiem lat w więzieniu. Perswazje rodziny nie zdołały zachwiać po stanowieniem Giulietty, a za inicjatywą dyrektora więzienia oraz kilku dygnitarzy miasta, wysłaną została do króla petycja z prośbą o ułaskawienie Edwarda. Spodziewają się, iż szlachetny król Humbert prośbę tę uwzględni.

Skandaliczna owacja teatralna w Walencji. Piękna tancerka Dorida, która w tym kar-

nawale miała poślubić syna jedynaka pewnego bogatego bankiera, występowała d. 15. bm. w balecie „Excelsior". Był to zarazem ostatni, pożegnalny jej występ. Kiedy wyszła na scenę, z wszystkich stron spadła na nią ulewa bukietów, a z orkiestry podano jej przepyszny kosz srebrny, którego wieko pokryte było czerwonemi kameljami. Na wierzchu była kartka: „Zajrzyj we mnie piękne dziecię." Tancerka podniosła wieko i w tej chwili wyskoczyły z kosza... dwa ogromne szczury i rzuciły się jej na piersi. Jak opętana miotała się tancerka, chcąc odpędzić obrzydliwe stworzenia i w końcu okryta ranami od ukąszeń, zemdlona padła na ziemię wijąc się w kurczach. Zachorowała na zapalenie mózgu, a lekarze orzekli, że gdyby nawet została przy życiu, zachodzi wielka obawa, iż ulegnie obłędowi umysłowemu. Według powszechnego mniemania sprawczynią tej nieludzkiej owacji ma być przyszła teściowa Doridy, która była przeciwną małżeństwu syna z baletniczką.

Fotografja nieba. Olbrzymiego zadania podjęli się obecnie astronomowie francuscy. Przedsięwzięli mianowicie wykonanie dokładnej fotografji sklepienia niebieskiego, ze wszystkiemi gwiazdami. Niedawno kontradmirał Mouchez, dyrektor obserwatorjum paryskiego, przedstawił francuskiej akademji umiejętności pierwsze takie zdjęcie nieba tak doskonałe, że wzbudziło ono podziw w całym świecie naukowym. Wątpiono bowiem ogólnie w możliwość schwycenia na fotografji najdrobniejszych gwiazd. Tymczasem okazało się, że na mapie Mouchez'a można przy pomocy szkieł powiększających odnaleźć nawet te gwiazdy, które zaledwie przy pomocy najsilniejszych teleskopów mogą być widzialne. Ażeby w ten sposób mapę całego firmamentu wykonać, potrzeba zrobić 6.000 takich zdjęć, które muszą być wykonane w 8-iu obserwatorjach w rozmaitych częściach świata. Ogółem na mapie tej uwidocznionych będzie około 20 miljonów gwiazd. Wykonanie tego dzieła położy dopiero koniec licznym błędom i nieporozumieniom pomiędzy astronomami.

Arcynaiwne bywały afisze teatralne dawnych czasów. Jeden z takich dokumentów z roku 1730. brzmi „Przebiegła wdowa, albo cztery narodowości jako kochankowie, a mianowicie Hiszpanie, Anglicy, Włosi i Francuzi. Tedy uśmiejemy się dzisiaj serdecznie. Przebiegła wdowa może dać dzisiaj wielu białogłowom nauki, w jaki sposób mają postępować przy wychodzeniu za mąż i zawieraniu małżeństw. Każda kobieta musi otworzyć oczy rozsądku, gdy czuje pociąg do więcej niż jednego ambasadora. Jak to mądra Rozaura, potrafi wypróbować czterech rywalów i wybadać ich zamiary! Piękne panie, zechciejcie nas odwiedzić wszystkie; jednakże nie zabierajcie zbyt wiele z nauk teatralnych do domu, gdyż mogłyby one przyczynić się do zguby waszych tęskniących kochanków."

Inny znów afisz z roku 1739. opatrzono następującą uwagą: „Pani Gödel przedstawi dzisiaj rolę Ofelji, i pokaże, jak wielkie wrażenie wywrzeć może sztuka aktorska; pan Gödel zaś mistrzowską grą swoją jako Hamlet zachwycać będzie wytworną publiczność. Kostjumy i dekoracje będą także nowe, jak również i szpada, którą wielki Brockmann jako Hamlet tak się odznaczył, gdy przed niedawnym czasem grał w Wiedniu rolę tytułową. Ponieważ dyrektor jako duch nie może być sam przy kasie, przeto prosi wysoką szlachtę, aby nie dała uczuć tego żonie jego, płacąc jej monetą zagraniczną."

Hodowla owiec jako środek ratunku w obec przesilenia rolniczego we Francji. W czasopiśmie „Journal de l'Agriculture" pan Tiersonnier pisze w tej kwestji, co następuje: Liczba owiec we Francji maleje z każdym rokiem. Urzędowa statystyka stwierdza, że ostatniemi czasy liczba ta z 11-tu milionów spadła na 10. Tymczasem hodowla baranów jest jednym z najdzielniejszych środków zażegnania przesilenia rolniczego. Z powodu braku pieniędzy, rolnicy upierają się przy uprawie zboża. Nie można zaprzeczyć, że jest to jeden z najszybszych sposobów wydostania pieniędzy z ziemi, gdy przeciwnie dla zużytkowania pastwisk potrzeba wielkiego kapitału, który zacznie procentować dopiero po upływie 3—4 lat najwcześniej. Jedne ze stron ujemnych rolnictwa wogóle stanowią długie termina, na jakie rozkładają się w niem wszelkie operacje, podczas gdy w handlu okresy te są znacznie krótsze, dzięki czemu, zadawalniając się małym zyskiem, można mieć wielki dochód. Hodowla owiec może w znacznym stopniu przyczynić się do ożywienia obiegu kapitału, pod warunkiem wszakże, że zwrócimy się do ras wcześnie dojrzewających. Dawniej owce hodowano wyłącznie dla wełny, a zatem przeważnie merynosy, które znowu nie nadają się na rzeź; dopiero olbrzymi dowóz wełny z Ameryki południowej i Australii, powodując znaczną obniżkę cen tego produktu, powinienby wywołać zwrot do hodowli ras dobrze zbudowanych. Wszystko to jedno, czy wybierzemy rasę Dischley, Southdown, Cotwolds, czy jaką inną. Chodzi o to tylko, aby sprowadziwszy bez wszelkiego kosztu kilku dobrych reproduktorów, wpływać w odpowiednim kierunku na posiadaną rasę.

Niejaki p. de Behagne, skupując corocznie w Szampanii znaczne partje owiec i łącząc je następnie z rasowemi trykami Southdown, osiągał ze sprzedaży przychówku do 30.000 fr. dochodu.

Rzecz prosta, że tryki lepiej jest wybierać zawsze z rasy większej, gdyż jagnięta w krótszym czasie osiągają wagę 30—40 kil., a przeto łatwiej je sprzedać. Korzystnie można sprzedawać tylko młode sztuki, gdyż rozwój ich odbywa się głównie w pierwszym roku życia, więc jeżeli będziemy czekali za długo, stracimy w drugim roku to, cośmy zarobili w pierwszym, a na trzeci rok możemy być kompletnie zrujnowani.

W szkole. Nauczyciel: Jakie zęby dostaje człowiek najpóźniej?

Uczeń: Fałszywe.

Bibljografja. Numer 121. *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera:

Henryk Jarecki (z portretem) przez Br. Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mefista. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Polińskiego — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego, przez Br. Cz. — Trupa francuska liryczno-dramatyczna (rysunek). — Pomiędzy nami, romans I. Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezczelni, komedja E. Augiera. — Galerja sylwetek teatralnych: XVI. Jan Lasalle, przez Bemola. — XVII. Paweł Dieudonné, przez Mefista. — Spór o własność utworów Fryderyka Szopena- — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaitości, nekrologja). — Repertoar. — Dodatek nutowy: „Anna", walc z operetki „Nanon", przez R. Genée'go.

Teatr. Dziś we środę „Deputowany z Bombignac", komedja w 3 aktach H. Bisson i po raz drugi „Nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło", fraszka sceniczna w 1 akcie Stanisława Obertyńskiego Jutro „Jadwiga", opera w 4 aktach Henryka Jareckiego.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 26. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25 — do 25.50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr (na wiosnę) 7·91—7·92 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółt (na kwiec.-maj) 151·— m., żyto —·— m., spirytus 37·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 53 75 fr.

Wiedeń 25 stycznia.

(Z) Zrazu zdawało się, że energiczna nota Anglji, wystosowana do Grecji, wywoła derutę na giełdzie. Przynajmniej spekulacja wiedeńska nie wiedziała w pierwszej chwili jak ma postąpić. Nie chciało się jej cofać i tracić tych korzyści, jakie mozolnie zdobyła od N. Roku; stać na miejscu nie mogła, bo giełda nigdy nie stoi, a iść w górę nie miała odwagi, bo nie wiedziała, co zagraniczne targi powiedzą. Dopiero gdy z Paryża sygnalizowano, a także i z Londynu, dobre usposobienie; dopiero gdy Berlin oświadczył, iż występ Anglji należy brać jako pokojowy symptom, dopiero wtedy chwiejność ustąpiła miejsca zdecydowanej postawie, zwłaszcza, że *exposé* włoskiego ministra skarbu, wykazujące doskonały stan finansów włoskich i zapowiadające stopniowe umarzanie okresowej renty, wywołało w Paryżu haussę w efektach włoskich.

Z dobrego usposobienia giełdy najwięcej odniosły pożytku Anglosy, gdyż bank ten ma temi dniami objąć masę upadłego *Böhmischen Bodencredit Gesellschaft*; w drugim stopniu Länderbanki, bo wkrótce rozpisana zostanie subskrypcja na serbską rentę tu i w Berlinie, a dopiero w trzecim rzędzie Bankvereiny i Uniony. Na targu transportowym nie zaszły żadne zmiany; renty trzymały się dobrze. Wieczorem panował ruch ożywiony w skutek wiadomości Ajencji Havasa, że mocarstwa wystosowują zbiorową notę do Grecji,

Na targu zbożowym cisza, ale usposobienie dobre. W terminach panował nawet pewien ruch pod wpływem wyższych kursów berlińskich. — Wiosenną pszenicę notowano 8·20 do 8·22. Żyto idzie także w górę (6·60). Na rzepak przestaje już gnieść spadek olejów na targach zachodnich, więc pójdzie w cenę. Owies rośnie w górę, bo go brak wszędzie. Płacą już za niego 6·87. — Rumunja ogromnie w tym roku zarobi na owsie, bo teraz jest dostarczycielką całej Europy. Na targu cukrowym znowu depresja. Rafinada w najlepszym gatunku po 36 do 37 zł. za 100 kilo. Po czemu wy płacicie we Lwowie? (Po 38 ct. kilogram najlepszego cukru, zatem o $2^1/_2$ procent drożej, niż w handlu hurtownym; ale na prowincji w małych miasteczkach płacą po 40 do 45 c. za kilogram, zatem przekupnie mają po $20^0/_0$ zysku. *Przyp. Red.).*

Wiedeń 26 stycznia. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3375 sztuk wołów (galicyjskich i bukowińskich 1146, węgierskich 676, niemieckich 1583). Ogólny przypęd był o 820 sztuk większy, niż zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 518 sztuk więcej. Przebieg targu był nadzwyczaj ociężały. Ceny spadły średnio o 2 zł. 50 ct. Płacono za woły opasowe galicyjskie po 48 zł. do 54 zł., najprzedniejsze po 55 do 58 zł., wyjątkowo po 60 zł. węgierskie po 49 do 55 zł., najprzedniejsze po 56 do 59 zł., niemieckie po 50 do 56 zł., najprzedniejsze po 57 do 60 zł. za 100 kilogr. martwej wagi.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę starszego zarządzcy przy urzędzie pocztowym w Kołomyi; na posady kasjerów przy urzędach pocztowych we Lwowie, w Brodach, Drohobyczu, Jarosławiu, Kołomyi, Nowymsączu i Rzeszowie, termin do 6. lutego.;

na stypendjum fundacji śp. Franciszka Orzeckiego dla wysłużonego oficjalisty prywatnego, który przekroczył 65. rok życia, termin do końca lutego;

celem rozdania trzech posagów po 150 zł. fundacji imienia „arcyksiężniczki Gizeli", termin do końca lutego;

na posadę nauczyciela fachowego dla nauki inżynierji lasowej, miernictwa i łowiectwa przy krajowej średniej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie, termin do końca lutego;

na dwie posady adjunktów przy sądzie krajowym we Lwowie, termin do 20. lutego;

na posady notarjuszów w Bieczu i Wadowicach, termin do 20. lutego.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 24. lutego (w jednym terminie) realności 551 i 552 $^3/_4$, c. w. 18.000 zł.; 11. marca, 15. kwietnia i 20. maja realn. 296 $^1/_4$ we Lwowie, c. w. 2230 zł.; 23. lutego (w jednym tylko terminie) realności 424 i 425 $^2/_4$ we Lwowie, c. w. 109.000 zł.; 23. lutego i 23. marca dóbr Tuszków, c. w. 130.509 zł.;

w sądzie tarnowskim 5. lutego (w jednym terminie) realności 81 w Tarnowie na Zawalu, c. w. 8836 zł.; 17. lutego (w jednym tylko terminie) dóbr Sawina, c. w. 40.000 zł.;

w sądzie złoczowskim 22. lutego, 22. marca i 12. kwietnia majętności Lindnerówka, c. w. 26.720 zł.; 22. lutego, 22. marca i 3. maja realności 60, 453 i 442 w Złoczowie, c. w. 26.000 zł.;

w sądzie nowosądeckim 10. marca i 14. kwietnia dóbr Brzawa dolna, c. w. 12.468 zł.;

w sądzie rzeszowskim 5. marca (w jednym terminie) dóbr Huciska jawornickie, c. w. 20.232 zł.; 26. lutego, 26. marca i 30. maja dóbr Brzoza, c. w. 63.500 zł.; 29. lutego i 19. marca realności 140 w Rzeszowie, c. w. 13.874 zł.;

w sądzie tarnopolskim 25. lutego (w jednym terminie) realności 27/28 w Tarnopolu, c. w. 10.239 zł.; 17. lutego, 17. marca i 28. kwietnia parcel budowlanych 313 i 314 w Podwołoczyskach, c. w. 9651 zł.;

w sądzie oświęcimskim 25. lutego i 26. marca realności 72 w Oświęcimie, c. w. 15.204 zł.

Amortyzacje:

Sąd lwowski obligacji indemnizacyjnej Wielkiego księstwa krakowskiego nr. 119 na 500 zł., opiewającą na Towarzystwo kanoników lateraneńskich w Krakowie;

sąd tarnowski książeczki wkładkowej tarnowskiego Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu nr 1225 na 400 zł. i 100 zł., i książeczki nr. 1034 na 800 zł.

Poszukuje:

Sąd lwowski Augusta Różanowskiego, kurator dr. Biliziński; Bronisławy z Russockich Jankowskiej, kurator dr. Dzidowski; Andrzeja Łabęckiego, masy Stanisława Kossakowskiego, Józefa, Wincentego i Anieli hr. Gołuchowskich, Juljanny Agaty Jordanowej, Hieronima Benedykta Komara, Seweryna Komara, Marcina Kęszyckiego, Piotra Rogalskiego, Ignacego Wolfa, Michała Kuczyńskiego i Jakóba Kułaka, kurator dr. Czemeryński; Juljana Puzyny, kurator dr. Dulęba; Zygmunta Rodakowskiego, kurator dr. Kratter; Antoniny z Wróblewskich Janickiej, kurator dr. Moszyński;

sąd tarnowski Czesława Ciepliński ego i Seweryny Skórskiej, kurator dr. Brzeski;

sąd tarnopolski Stanisława Paygerta, kurator dr. Żywicki;

sąd krakowski Stanisława, Julji, Aleksandra i Marcelego Bzowskich, tudzież Wiktorji Jakubowskiej, kurator dr. Kremer.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 27 stycznia. *Pol. Corr.* donosi: Rozporządzenie ministra oświaty do wszystkich krajowych władz szkolnych poleca, aby odtąd ze względów pedagogicznych w świadectwa szkolne

tak w gimnazjach, jak w szkołach realnych, nie wpisywano numerów lokacyjnych, jak to dotąd było w użyciu.

Budapeszt 27 stycznia. Na posiedzeniu sejmu interpeluje Koloman Thaly, dla czego na austrjackich guldenach srebrnych jest napis: *„Franciscus Josephus Austriae Imperator, Hungariae, Bohemiae, Galiciae etc. rex"?* Zdaniem mówcy, Węgry są tu postawione na równi z Czechami i Galicją, co nie odpowiada rzeczywistemu stanowisku, jakie one w Monarchji zajmują. Minister Szapary zapewnia, że uwagę Thaly'ego zakomunikuje austrjackiemu ministrowi skarbu.

Budapeszt 27 sierpnia. Posiedzenie sejmu. Po dalszym ciągu specjalnej debaty budżetowej odpowiada Tisza na kilka interpelacyj. Co do drezdeńskiej uroczystości gimnastycznej oświadcza, iż jej aranżerowie sami dali zadośćuczynienie delegatom węgierskim, nie ma więc żadnego powodu do rozdmuchania tego zajścia w kwestję międzynarodową. Na interpelację o zagwarantowaniu pożyczki serbskiej odpowiedział Tisza przecząco, a w końcu oświadczył, iż gotów jest dać inicjatywę zmianie ustawy co do uregulowania stosunku władz cywilnych do komendy wojskowej, ale dopóki ta zmiana nie będzie przeprowadzona, władze wojskowe nie są zobowiązane do załatwiania korospondencyj w języku węgierskim. Wszystkie wyjaśnienia Tiszy przyjęła Izba do wiadomości.

Berlin 27 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* wygrzebała z archiwum sprawozdanie pruskiego dyplomaty z rozmowy, którą miał w roku 1863 z Napoleonem III w Paryżu. Zestawia to sprawozdanie z zachowaniem się większości parlamentu w sprawie wydalań i wykazuje, że większość ta pozbawiona jest uczuć patrjotycznych.

Paryż 27 stycznia. Senat uchwalił ustawę orzekającą, że pogrzeby są monopolem gmin, które mogą jednak go odstępować towarzystwom wyznaniowym. Rząd domagał się opuszczenia drugiej połowy uchwały, lecz z żądaniem swojem upadł.

Paryż 27 stycznia. *Avénir militair* donosi: Wzdłuż granicy niemieckiej od Nantes, w lasach Dieuze i na zachód od Metz koło Bricy urządzili Niemcy zakryte schroniska dla wojska do których dostęp jest najściślej tajemnicą osłonięty *(Cachettes déstinées a masquer des troupes)*. Załogę w Metz podwyższono o dwa pułki. Minister wojny zmienił cały bez wyjątku personal swojego ressortu.

Paryż 27 stycznia. Przeciw oskarżeniom hiszpańskich pism, że Francja półurzędownie wspiera Zorillistów zapewniają pisma oficjalne, że jest to potwarz i dodają, że minister spraw wewnętrznych ma zaledwo 60.000 fr. funduszu dyspozycyjnego, który idzie wyłącznie na wsparcie dawnych emigrantów, głównie polskich.

Londyn 27. stycznia. *St. James Gazette* donosi, że Salisbury ustąpi komu innemu stanowisko prezesa gabinetu i zostanie tylko ministrem spraw zagranicznych.

Ateny 27 stycznia. Jak poseł grecki z Konstantynopola donosi, oznajmił mu wielki wezyr, iż jeśli sprawdzą się wieści o rezolucji wojennej w Atenach, o powstaniu Kreteńczyków i o wysłaniu na ich wyspę trzech pancerników greckich celem zachęcenia do rewolucji, to Porta postawi Grecji ultimatum i użyje przymusowych środków, aby napowrót wejść w posiadanie prowincyj, odstąpionych Grecji. Prócz tego Porta zażąda wojennego odszkodowania.

Delyannis polecił posłowi, aby oświadczył wielkiemu wezyrowi, iż on (Delyannis) nic zgoła o owych wieściach nie wie. Co się tycze innych uwag wielkiego wezyra, to rzeczą Dellyanisa nie jest wskazywać Porcie, jaką ma obrać politykę.

Delyannis prawdopodobnie dzisiaj odpowie na ostatnią zbiorową notę mocarstw, a mianowicie w sposób zgodny z depeszą Salisbury'ego.

Bukareszt 27 stycznia. Prywatne wiarygodne wiadomości z Bułgarji donoszą, iż Porta zamyśla pod bardzo łagodnemi warunkami zgodzić się na unję personalną, a mianowicie będzie głównie nalegała tylko na podwyższenie haraczu, płaconego przez Bułgarję.

Madryt 27 stycznia. Sąd wojenny skazał księcia Sewili na 8 lat więzienia i wykreślenie z listy armji.

Ateny 27 stycznia. Delyannis wręczy dziś zagranicznym reprezentantom odpowiedź na zbiorową notę mocarstw. Greckie poselstwo w Londynie otrzymało nakaz, aby zdementowało oszczercze doniesienie *Timesa*, który wzywał, aby Grecji przeszkodzono w wydawaniu listów korsarskich. W razie wojny Grecja zastosuje się do prawa wojennego i walczyć będzie jedynie dyscyplinowanemi wojskami.

Londyn 27 stycznia. *Morning Post* i *Standard* zapowiadają rychłe ustąpienie gabinetu.

Wedle doniesienia *Daily News* lord Salisbury nie będzie się domagał rozwiązania parlamentu.

Londyn 27 stycznia. Została na nowo podniesioną myśl utworzenia dla Sudanu kompanji nakształt wschodnio-indyjskiej. Inicjatorowie tego projektu Lovett Cameron, Fox, kardynał Manning, Warren Stanhope, Fowler, Forster, Burleigh odbyli w tym celu miting i wystosowali list do lorda Salisbury tej treści: że kwestja sudańska może zostać załatwioną, jeżeliby pacyfikację kraju powierzono potężnej kompanji, któraby tam rząd zaprowadziła pobierając na początek subsydja od Anglji. Salisbury odpowiedział, że rząd sprawę rozważy i prosi o bliższe dane.

Londyn 27. stycznia. Posiedzenie Izby gmin. Chamberlain pyta, czy prawdą jest. że poseł angielski oświadczył w Atenach, iż Anglja aby przeszkodzić napadowi floty greckiej na Turcję, gotowa jest wysłać swą flotę na wody greckie.

Bourke oświadcza, iż takiej instrukcji nie udzielono.

Chamberlain pyta dalej, czy poseł angielski w Atenach przed wręczeniem zbiorowej noty nie uczynił jakiej aluzji w tym sensie.

Bourke żąda, aby interpelację wprzód zapowiedziano.

W dalszym ciągu debaty adresowej wnosi Colling poprawkę wyrażającą ubolewanie z powodu, że nie zastrzeżono wieśniakom żadnych ułatwień w nabywaniu małych posiadłości dzierżawnych.

Champlin występuje przeciw tej poprawce i uważa ją za wotum nieufności. Natomiast Gladstone broni poprawki i przyjmując na siebie odpowiedzialność, spodziewa się, że poprawka przejdzie znaczną większością. Poprawkę przyjęto 329 głosami przeciw 250. Tak więc rząd doznał porażki.

Hicks-Beach uznaje doniosłość tego wotum i wnosi, aby Izbę odroczono do czwartku. Odroczenie zostało przyjęte.

Parneliści głosowali z większością; Hartington, Goschen i inni liberałowie z mniejszością.

Londyn 27. stycznia. Biuro Reutera donosi z Aten pod d. 26. stycznia: Gladstone w telegraficznej odpowiedzi na apel Ateńczyków, wyrażający nadzieję, iż Grecja znajdzie w Gladstonie wspaniałomyślnego obrońcę,— wyraził żywe przekonanie, że Grecja namyśli się, zanim wejdzie w konflikt z dobrze rozważoną i zjednoczoną poradą mocarstw.

W Izbie gmin oświadczył Hicks-Beach, że rząd we czwartek wniesie bill o sposobach wytępienia „ligi narodowej" i innych niebezpiecznych stowarzyszeń irlandzkich. Dla tego wniosku rząd domagać się będzie uznania nagłości, a następnie wniesie projekt do ustawy rozszerzający prawo nabywania irlandzkich dzierżawnych folwarków. (Oklaski z ław konserwatywnych, wesołość pośród Parnelistów.)

Konstantynopol 27 stycznia. Kwarantannę dla prowenięncyj z Tryjestu i Wenecji zniesiono.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. Stycznia 1886.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowski z Byszowa. T. hr. Wiśniewski z Krystynopola. T. Jędrzejowicz z Żurowic. P. Weissleder z Ilmingen.

Hotel Francuski: Ks. A. Lubomirski z Mizyńca. B. Zatorski z Sanoka. S. Lodwiński z Wiednia. L. Lisiński z Rawy. Ks. M. Winnicki z Bursztyna.

Hotel Angielski: J. Barański z Łukawicy. T. Żelechowski z Korczowa. Ks. G. Szaszkiewicz z Przemyśla. Ks. J. Proskurnicki z Łopatyna.

Hotel Langa: W. Wiśniewski z Wiednia. H. Krämer z Wiednia. Dr. W. Reger z Przemyśla. J. Metzger z Stryja. O. Sommerblatte z Tryestu. Ks. A. Jużyczyński z Przemyśla.

Hotel Krakowski: W. Butrynowicz z Krystynopola. J. Dmuchowski z Komarna.

Hotel Warszawski: J. Mikiewicz z Radziechowa. K. Krokowski z Jagielnik. J. Chmielowski z Ponikwy.

Hotel Kuhnów: J. Bałabański z Dawidkowic. J. Stanek z Wiszeńki. Ks. J. Łomnicki z Wrocowa.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 26. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	84·25	Akcje banku kr.	298.40
„ srebrna „	84.40	Weks. na Lond.	126 35
„ złota „	112.30	Dukaty	5.94
Losy z r. 1860	101.25	Napoleondory	10.01½
Ak. b. aus.-węg.	869.—	Marki niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	297.70	Anglo-austr.	115.30
Kolej Kar. Lud.	219.60	Kolej południ.	132.3(
Unionsbank	79.60	Napoleondor	10 02—
Rosyjs. bankn	1·24—	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	32.—	Węg. akcje kr.	304.50
Anglo-austr.	116.80	Unionsbank	79.25
Kolej Kar. Lud.	219.90	Nordbahn	22).75
Kolej połud.	132.25	Kolej Alföld.	186.—
Kolej państw.	265.50	Kolej lw.-czern.	225.25
Węg. Nordostb.	174.75	Wied. Comunal	124.40
Tytoniowe	82.—	Elbetal	158.—
Węg. cis. losy r.	123.75	Länderbank	108.5(
Renta węg. 4%	101.42	Bankverein	108.5(
Ros. rubel pap.	1.24·	Losy węgierskie	117.5(
Galic. indemn.	104.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: pomyślne.

Wiedeń 26. Grudnia godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	298.40	Papierowa renta .	84.22
Akcje Kar.Ludw.	219.90	Listy hypoteczne.	102·50

Berlin, dnia 26. Stycznia 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.70	Akcje kredyt.	495 —
Lombardy	216.—	Galicyjskie	88 80
Pożyczka wsch.	61.40	Austr. bank.	161.40

Paryż 26. Stycznia. Renta 3% 81.60.

Lwów. Z Izby handlowej, 27. Stycznia 1886.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę.		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 50	221 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 —	278 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	220 —	225 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 90	100 90
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 5 „ okres.	99 90	100 90
„ „ „ 4 „ „	87 75	88 75
Banku krajowego 4½% w. a.	91 75	92 75
„ hyp. galic. 6 „ „	102 20	103 20
„ „ „ 5 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	55 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 60	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa .	25 50	27 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski. . . .	5·85	5·95
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1 22¾	1·24¾
100 marek niemieckich	61.20	62.20

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha 1. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów. w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od I listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

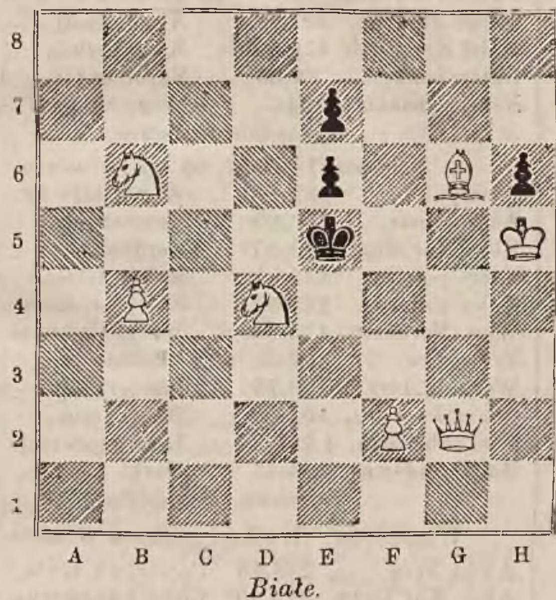
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 1.

Białe zaczynają i dają mata za 2 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ...ra i Spółki.